

DOI: 10.4467/2391-890XPAH.23.009.19248

Szymon Bauman  
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)  
mgr, szybau@gmail.com  
ORCID iD: 0000-0002-2580-4385

Janusz Esman  
(Bydgoszcz)  
mgr, jjme@poczta.onet.pl

## Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 1: Dom, podwórko i rodzice

### Wprowadzenie do edycji źródła

Tadeusz Esman urodził się 12 czerwca 1903 r. na Śródce w Poznaniu, w rodzinie rzemieślniczej. Jego rodzicami byli Józef Esman<sup>1</sup>, mistrz rzeźnicki i Tekla Esman z d. Śmidowicz<sup>2</sup>. Tadeusz brał udział w powstaniu wielkopolskim,

---

<sup>1</sup> Józef Esman „Młodszy” (ur. 12 lipca 1864 r. w Komandorii, zm. 14 listopada 1933 r. w Bydgoszczy) – najmłodszy syn Józefa Esmana „Starszego” (właśc. Prot Hiacynt Józef Esman, ur. 11 września 1814 r. w Długiej Goślinie, zm. 31 lipca 1873 r. w Komandorii), młynarza, działacza demokratycznego i niepodległościowego, i Agnieszki Esman z d. Pawlickiej (ur. 20 marca 1838 r. w Żabikowie, zm. 15 czerwca 1905 r. w Poznaniu). Józef był mistrzem rzeźnickim. Zob. Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Akta m. Poznania – Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931 (dalej: AmP – KEL), sygn. 14385, s. 255–256 (tu błędna data i miejsce urodzenia Agnieszki); T. Esman, *Esman Józef (1815–1873)* [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), Kraków 1948, t. VI, s. 296–297; J. Kozłowski, *Esman (Essman) Józef (1814–1873)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 174–175.

<sup>2</sup> Tekla Esman z d. Śmidowicz (ur. 14 sierpnia 1881 r. w Poznaniu, zm. 6 listopada 1967 r. w Bydgoszczy) – córka Stanisława Kostki Śmidowicza (ur. 15 października 1852 r. w Pobiedziskach, zm. 1911 r. we Wrześni) i Stanisławy Śmidowicz z d. Czajkowskiej (ur. 11 września 1859 r. w Poznaniu, zm. 1949 r. we Wrześni). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15051, s. 36–37.

jako skaut był gościem w głównej kwaterze powstańczej w Hotelu Bazar<sup>3</sup>. Ukończył w 1923 r. Gimnazjum im. Gotthilfa Bergera w Poznaniu<sup>4</sup>. W latach 1923–1928 studiował historię na Wydziale Filozoficznym (od 1925 r. Wydział Humanistyczny) Uniwersytetu Poznańskiego. Uczęszczał tam na seminaria prof. prof. Józefa Paczkowskiego, Kazimierza Tymienieckiego i Adama Skalkowskiego<sup>5</sup>. W 1936 r. uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie historii na podstawie pracy „Jan Wilhelm Kassyusz. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w pierwszej połowie XIX wieku”<sup>6</sup>, napisanej pod kierunkiem ostatniego z wymienionych wyżej profesorów. Od 1927 r. był kierownikiem oddziału bydgoskiego Archiwum Państwowego w Poznaniu. W czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. znajdował się w Archiwum Głównym Akt Dawnych przy placu Krasińskich. Brał udział w akcji przeciwpożarowej w budynkach tego Archiwum i Wydziału Archiwów Państwowych. Od stycznia 1940 do lipca 1944 r. pracował w Urzędzie Kultury Rolnej w Bydgoszczy (niem. Kulturamt Bromberg) jako tłumacz i operator szkód w rolnictwie. Ostatnie sześć miesięcy okupacji spędził w obozie pracy w Otłoczynie pod Aleksandrowem Kujawskim, skąd udało się mu uciec do Bydgoszczy na kilka dni przed wyzwoleniem miasta w styczniu 1945 r. Po II wojnie światowej był dyrektorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, a także angażował się jako działacz społeczny i polityczny związany ze Stronictwem Demokratycznym. Był współorganizatorem i wiceprzewodniczącym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy oraz członkiem Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie. W okresie stalinowskim był inwigilowany i szykanowany przez Urząd Bezpieczeństwa<sup>7</sup>. Zarzucano mu działalność w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego – brał bowiem aktywny udział w Państwowej Służbie Cywilnej. W 1952 r. Urząd Bezpieczeństwa zmusił go do rezygnacji ze stanowiska dyrektora Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, jednak trzy lata później powrócił tam na stanowisko adiunkta naukowo-badawczego. Był współzałożycielem Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. W roku 1970 przeszedł na emeryturę. Zmarł 16 września 1987 r. w Bydgoszczy, gdzie został pochowany na cmentarzu parafialnym św. Wincentego à Paulo na Bielawkach, przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 56<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> A.M. Skalkowski, *Bazar Poznański: zarys stuletnich dziejów (1838–1938)*, Poznań 1938, s. 208, 387.

<sup>4</sup> APP, Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bergera w Poznaniu, sygn. 29, s. 144–146.

<sup>5</sup> Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filozoficzny/Humanistyczny UP 1919–1939, sygn. 103b/577.

<sup>6</sup> T. Esman, *Jan Wilhelm Kassyusz. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań 1926 (odbitka z: „Strażnica Zachodnia” 1926, r. 5, nr 1, s. 28–61; nr 2, s. 112–134).

<sup>7</sup> Instytut Pamięci Narodowej, sygn. IPN By 069/292, t. 1, s. 73, 108–109, 275.

<sup>8</sup> Więcej zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 250–251; F. Mincer, *Podwójny jubileusz Tadeusza Esmana, „Bydgoszczianina” (1964–1966)*, [wyd. 1968], nr 3, s. 49–53; J. Kutta, *Essman (Esman)*

W XIX stuleciu Esmanowie prowadzili proces sądowy dotyczący nieruchomości w Długiej Goślinie (niem. Lang-Goslin), gdzie znajdował się drewniany młyn wodny nad Strugą, należący do ojca Józefa Esmana „Starszego” – Aleksandra Esmana (1784–1848) – który spłonął w grudniu 1816 r. Wyrokiem z grudnia 1871 r. przyznano Esmanom 15 tys. marek z tytułu udziału spadkowego za nieruchomość w Długiej Goślinie. Dzięki temu mogli oni kupić dom na Śródcie. Jako pierwsza właścicielka domu przy Rynku Śródeckim 16 w Poznaniu figuruje Agnieszka Esman z d. Pawlicka, która wcześniej mieszkała w Homrach (niem. Hammer)<sup>9</sup>. Stamtąd 14 lutego 1877 r. przybyła na Śródkę, gdzie wprawdzie zamieszkała przy ul. Cybina 10<sup>10</sup>, a dopiero po roku – od 12 kwietnia 1878 r. – wprowadziła się do domu przy Rynku Śródeckim<sup>11</sup>. W 1905 r. majątek przejął syn, Józef Esman „Młodszy”, który otworzył tam rzeźnię i sklep masarski. Po raz kolejny rodzina Esmanów przeprowadziła się na początku lipca 1919 r., jednakże niedaleko. Mianowicie 22 marca 1919 r. doszło do transakcji<sup>12</sup> – J. Esman kupił dom mieszczący się przy ul. Ostrówek 6 za 90 tys. marek od innego rzeźnika, Stanisława Gryszczyńskiego<sup>13</sup>. Pod tym adresem Esmanowie żyli do września 1932 r., kiedy ostatecznie wyprowadzili się – Tadeusz wraz z rodziną – do Bydgoszczy.

Dzięki inicjatywie podjętej przez Bramę Poznania, by zachować materiały związane ze społecznością Śródky i stworzyć dla nich Archiwum Społeczne Śródky, ukazały się dotąd dwie publikacje, w 2016 i 2018 r., zatytułowane *Trzeba by jeszcze powiedzieć*<sup>14</sup>. W obydwóch są fragmenty odnoszące się do rodziny Esmanów i ich zakładu rzeźniczego. W pozycji z 2016 r. znalazły się dwie fotografie. Pierwsza przedstawia rzeźnika, wychowanka J. Esmana

---

*Tadeusz Antoni (1903–1987), historyk, archiwista, działacz społeczny* [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kutty, Bydgoszcz 1994, s. 43–45 (zob. uwagi J. Esmana, *Choroba polityczna. Uwagi do biogramu Tadeusza Esmana*, „Ilustrowany Kurier Polski” z 17 listopada 1994 r., nr 222, s. 5); M. Romaniuk, *Esman Tadeusz* [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. 3: 1835–2015, pod red. E. Rosowskiej, Warszawa 2017, s. 70–72; *Tadeusz Esman (1903–1987)*, „Kalendarz Bydgoski na rok 1989”, r. 22, s. 186–187; R. Degen, K. Syta, *Mieczysław Białynia-Rzepecki i Tadeusz Antoni Esman. Przyczynek do charakterystyki kadry kierowniczej archiwów państwowych w okresie międzywojennym*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 2019, t. 6, s. 73–95.

<sup>9</sup> Zob. przyp. 56.

<sup>10</sup> APP, AmP, sygn. 13522, s. 48–49; APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 255.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> APP, Dyrekcja Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ogniwych w Poznaniu (dalej: Ub. Ogn.), sygn. 1444, s. 43.

<sup>13</sup> Stanisław Gryszczyński (ur. 6 października 1876 r. w Poznaniu, zm. po roku 1925?) – syn Walentego Gryszczyńskiego (1844–1894) i Józefy Gryszczyńskiej z d. Beyer (1841–1911). Był mistrzem rzeźniczym. Więcej zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14464, s. 956–959.

<sup>14</sup> *Trzeba by jeszcze powiedzieć*. Z *Archiwum Społecznego Śródky*, pod red. M. Kępskiego, A. Pikuły, M. Pukiańca i K. Zimnej, Poznań 2016; *Trzeba by jeszcze powiedzieć*. Z *Archiwum Społecznego Śródky*. Cz. 2, pod red. A. Pikuły, współpraca M. Kępski i O. Tarczyńska-Polus, Poznań 2018.

i spadkobiercę jego zakładu, Stanisława Zalewskiego z uczniami<sup>15</sup>, a druga wschodnią pierzeję placu przy Rynku Śródeckim, na której widnieje wystający przed rząd wyższych kamienic parterowy dom Esmanów (ilustr. 1)<sup>16</sup>. Do drugiej części tego wydawnictwa dołączono wyjątkową fotografię – dom rodzinny Tadeusza od frontu (ilustr. 2)<sup>17</sup>. Wśród kilku osób przedstawionych na zdjęciu znajduje się Tekla (pierwsza od prawej) oraz Bolesława (druga od prawej), odpowiednio matka i ciotka Tadeusza.

Tadeusz spisał wspomnienia w latach 1976–1985. Przyświecał mu cel pozostawienia informacji potomnym. Podzielił je na dwie części. Pierwsza dotyczy dzieciństwa i młodości („Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”), i to ta jest tutaj publikowana, druga zaś przybliży osobę żony Tadeusza i jej rodziny, tj. Nowakowskich („Epitafium dla Maryli”). Wspomnienia utrwalone są w maszynopisie, w formacie A4, i liczą łącznie niespełna 120 stron. Znajdują się one w zbiorach prywatnych Janusza Esmana z Bydgoszczy. Do tej pory ukazały się fragmenty związane z bydgoskim etapem życia Tadeusza<sup>18</sup>. Niniejsze opracowanie ma na celu uzupełnienie dotychczas wydanych fragmentów o wcześniejsze wydarzenia, odwołujące się do przeżyć z Poznania.

Ze względów formalnych autorzy edycji podzielili to wydanie na dwie części. Pierwszą zatytułowano „Dom, podwórko i rodzice”, drugą „Z ciotką Bolesią”. Tytuły odpowiadają bezpośrednio treści każdej z części. W taki sam sposób postąpiono z nazwami podrozdziałów. Również wszystkie przypisy i adnotacje, znajdujące się na ogół w nawiasach kwadratowych, pochodzą od autorów edycji. Podstawą do opracowania przypisów były publikacje słownikowe i encyklopedyczne<sup>19</sup>, ale też specjalistyczne, pozostawione w przypisach – kompendia, artykuły, monografie i prace zbiorowe. W tekście zachowano indywidualny styl Autora, czyli szyk zdań, wtręty i słowa gwarowe. Niekiedy tylko rozwiązano skróty, ujednolicono zapis „rok”, „wiek” itp.

<sup>15</sup> Trzeba..., 2016, s. 26–27. Więcej o Stanisławie Zalewskim zob. przyp. 76.

<sup>16</sup> Tamże, s. 91.

<sup>17</sup> Trzeba..., 2018, s. 80. Zob. też J. Kaczmarek, *Śródka i Ostrówek: antiqua civitas Posnaniensis*, Poznań 2023, s. 135.

<sup>18</sup> Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy, wybór i oprac. J. Esman, M. Romaniuk, „Kronika Bydgoska” 2007, t. 29, s. 429–469; Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy. Cz. 2, wybór i oprac. J. Esman i M. Romaniuk, „Kronika Bydgoska” 2008, t. 30, s. 447–466; T. Esman, *Wspomnienia. Pierwsze dni wolności w Bydgoszczy*, oprac. J. Esman, „Kronika Bydgoska” 2021, t. 42, s. 425–445.

<sup>19</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807–1814; *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900–1927; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1985; *Słownik gwary miejskiej Poznania*, pod red. M. Gruchmanowej i B. Walczaka, Warszawa–Poznań 1999 (zob. też A. Piotrowicz, M. Witaszek-Samborska, *O żywotności zapożyczeń niemieckich w gwarze miejskiej Poznania*, „Gwary Dziś” 2015, t. 7, s. 201–214); W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007.



Wszystkie wymienione we wspomnieniach nazwiska starano się opatrzyć przypisami. W kilku przypadkach nie udało się zidentyfikować danej osoby.

Do edycji niniejszego źródła dołączono kilka zdjęć ze zbiorów J. Esmana, które ukazują Tadeusza i jego rodziców, a także fotografie przedstawiające fasadę domu Esmanów i widok na Rynek Śródecki ze zbiorów prywatnych.

## **„Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 1: Dom, podwórko i rodzice**

Rynek Śródecki – przystanek końcowy tramwaju. Pasażer wysiadający z tramwaju dostrzegął na pierwszym planie postać pruskiego policjanta w pikelhaubie na głowie i szablą przy boku. Tu bowiem znajdował się ulubiony punkt obserwacyjny stróża porządku publicznego. Uwagę przybysza przykuwał jednak głównie widok małego domku „wkleszczonego” między wysokie kamienice. Sympatycznego „staruszka”, który stał w tym miejscu prawdopodobnie już w okresie wojen napoleońskich, usiłowano odmłodzić, posługując się jasną seledynową farbą. Ciekawym, oryginalnym elementem dekoracji reklamowej był niewątpliwie obraz nieboszczki świnki, którą nieznanemu malarz rozplątał na połowę, posługując się zrećznie pędzlem. Sądzę, że kierowała nim chęć poinformowania potencjalnych klientów, że świński towar można kupić w sklepiku masarskim usytuowanym po prawej stronie sportretowanego wieprzka.

Domku dziś już nie ma. Relikt przeszłości zniknął w czasie działań wojennych. Dziwne, że zawierucha wojenna oszczędziła okazałe kamienice stojące w pobliżu, a jakaś zabłąkana bomba trafiła właśnie w ten mały, niepozorny domek. Potomność więc straciła okazję do ufundowania tablicy upamiętniającej fakt, że 12 czerwca 1903 r. urodził się tam niejaki Tadeusz Esman. Pozostał już tylko mój mały prywatny sentyment po utracie czegoś bliskiego. Sentyment ten rośnie w miarę upływu lat od daty urodzenia. Spróbuję więc zebrać wiązanek wspomnień z okresu wczesnej młodości, aby wskrzesić w pamięci domek i jego mieszkańców.

Proszę mi wybaczyć ewentualne pomyłki. Pamięć ludzka często zawodzi wbrew najlepszym chęciom kronikarza. Pocieszam się jednak, że nawet historyk dysponujący obszerną bazą źródłową błądzi, ulegając presji źródeł, nie zawsze obiektywnych. Ja nie dążę do prawdy absolutnej, lubię spoglądać na świat i ludzi z przymrużeniem oka felietonisty. Preferując drobiazgi, często drugorzędne, szkicuję portrety psychologiczne – moim zdaniem – bardziej pogłębione, nawet jeżeli przybierają czasem kształty karykaturalne. Tyle na temat mojej maniery pisarskiej, a teraz do dzieła, siwowłosa panie Tadeuszu.

Nasz domek figurował w Księdze Adresowej Miasta Poznania [pod adresem] Rynek Śródecki 16 (niem. Schrodka Markt 16)<sup>20</sup>. Od frontu w skład fasady wchodziły drzwi do wspomnianego sklepika i jedno okienko wystawowe oraz dwa nieco większe okna parterowego mieszkania sąsiadującego ze sklepem. W górnej, zwężającej się części budynku, mieściło się okno izby mansardowej<sup>21</sup>. Do cech charakterystycznych domu należał kompletny brak respektu dla norm prawidłowej zabudowy. Budynek wyłamywał się czupurnie<sup>22</sup> z wyrównanego szeregu kamienic, tworzących ciąg uliczny, zagarniając przy tej okazji kilka metrów chodnika. Chodnik ten nie posiadał żadnych koligacji z wielkomięjskim trotuarem – u nas panował kult kocich łbów. Dzięki niemu wracałem niekiedy do domu z rozkwaszonym nosem lub złamanym zębem w objęcia zrozpaczonej rodzicielki.

Wysuniętą część nieruchomości oddzielała oś sąsiedniej kamienicy, a z prawej strony [mieścił się] drewniany płot. Był on własnością wróbli i moich kumpli, którzy jak wszyscy normalni chłopcy lubili oglądać świat z zakazanych wyżyn. Urwisy, złośliwe jak pawiany, urągały przechodniom, których wygląd ich śmieszył. Najczęściej znęcali się nad grubym [Janem] Raczyborskim<sup>23</sup>, właścicielem restauracji<sup>24</sup> w sąsiedniej kamienicy. Nie wiadomo, kto mu nadał przydomek „Kocięb”, ale przewisko było wyjątkowo udane. Okrągłe, zarośnięte oblicze, długie wąsy i siwawa rozwidlona bródka przypominały starego kocura. [Ten] Pan restaurator denerwował się strasznie w obawie, że odstraszymy mu klientów. Zdarzało się, że usiłował nas spędzić z płotu, posługując się wężem wodnym. W krytycznym momencie padało hasło do ucieczki w gwarze polsko-niemieckiej: „Wiara! Kocięb kommt mit Wasserschlauch”<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen 1879, s. 19; Wohnungs- und Geschäfts-Anzeiger für Posen 1884, s. 30; Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen 1889, s. 24; Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen 1895, s. 30; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1907, s. 47; Adressbuch der Residenzstadt Posen 1917, s. 57.

<sup>21</sup> Mansarda (z franc. mansarde) – pomieszczenie mieszkalne mieszczące się na poddaszu, na strychu budynku.

<sup>22</sup> Czupurny – sierdzisty, „jeżący się”, szorstki, wyzywający, junacki, zawadiacki.

<sup>23</sup> Jan Raczyborski (ur. 23 października 1849 r. w Poznaniu, zm. 22 marca 1917 r. tamże) – sztukator i restaurator, żonaty z Władysławą Raczyborską z d. Kliczyńską (ur. 11 lutego 1849 r. w Poznaniu, zm. 26 września 1918 r. tamże). W latach 1907–1914 mieszkali oni na Rynku Śródeckim 15, gdzie również prowadzili warsztat rzemieślniczy. Więcej zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14966, s. 217–218, 222–223; APP, Ub. Ogn., sygn. 53/477/0/13/1531; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1908, s. 151\*; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1910, s. 155\*; Adressbuch der Residenzstadt Posen 1912, s. 166\*; Adressbuch der Residenzstadt Posen 1914, s. 173\*.

<sup>24</sup> Chodzi o warsztat sztukatorski i restauratorski, gdzie naprawiano lub odnawiano różnego rodzaju dzieła sztuki i wytwory rzemiosła.

<sup>25</sup> „Ludzie! Kocięb idzie z wężem wodnym”.



Ilustr. 1. Rynek Śródecki z widokiem na ul. Bydgoską. Po prawej stronie, najbardziej wysunięty do ulicy, dom Esmanów, lata 30. XX w.

Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ulubionym miejscem naszych spotkań był też wóz rzeźnicki dziwnego kształtu. Przypominał on duży kufer na kółkach. Do dziś nie wiem, kto zaprojektował tego dziwołaga, chyba unikalnego w Poznaniu. Otóż, ten wehikuł lubił płatać figle. Zdarzyło się w czasie sztormowej pogody, że ruszył nagle pchany wichrem przed siebie i zatrzymał się dopiero w pobliżu bramy bydgoskiej<sup>26</sup>. Przypuszczam, że wóz zawdzięczał swój nietypowy kształt zbyt wąskiej bramie wjazdowej i nie mniej wąskiemu podwórze. Dla normalnego pojazdu nie starczyłoby miejsca, a tu właśnie znajdowało się główne wejście do budynku.

Próg [był] stary, sfatygowany, żłobiony butami kilku pokoleń. Potem drzwi. Nie wiem, czy miały klamkę, ale naciskam klamkę i wchodzę. Wątła smuga światła ułatwia mi poruszanie się w mrocznej sieni. Surowa cegła stanowiła solidny materiał podłogowy; chociaż zdarzały się potknięcia i nierówności. Sień dzieliła wewnątrz domu na dwie części. Po prawej stronie, z widokiem na podwórze, mieściły się sypialnie uczniów sztuki masar-

<sup>26</sup> Brama Bydgoska (niem. Bromberger Thor) — została wybudowana w latach 1838–1839 w Poznaniu, na wale łączącym Fort Prittwitz-Gaffron ze Śluzą Katedralną. Prowadziła przez nią droga na północ, czyli na Bydgoszcz, stąd wzięła się jej nazwa. Brama została rozebrana w latach 1924–1925.

skiej i mieszkanie babci Agnieszki [Esman z d. Pawlickiej], a później siostry ojca cici Bolesi<sup>27</sup>. Drzwi po lewej stronie prowadziły do ciemnej kuchni, pozbawionej światła dziennego. Obok kuchni, z drewnianym przepierzeniem, znajdowała się obszerna sypialnia rodziców. Była duża, słoneczna i przytulna. Z okien można było ogarnąć wzrokiem znaczną część Śródki aż po Ostrówek, z zawsze atrakcyjnym tramwajem włącznie, a także fragment kościoła parafialnego św. Małgorzaty<sup>28</sup> z bramą wejściową. Z kuchni schodziło się po stopniach do sklepiku, zwanego według ówczesnej terminologii składem. Urzędowała tam w charakterze ekspedientki najczęściej ciocia Bolesia. Wejście klienta sygnalizował dzwonek umieszczony przy drzwiach frontowych. Ten głośny rekwizyt legitymował się pochodzeniem z okresu, kiedy drobne sklepikarstwo dysponowało warunkami lokalowymi przypominającymi średniowiecze. Dzwonek umożliwiał przebywanie w ciepłej kuchni w czasie silnych mrozów. Działo się to oczywiście w chwilach, kiedy w sklepie przed ladą nie pojawiał się przysłowiowy pies z kulawą nogą. Żegnamy się jednak ze sklepikiem i wracamy do sieni, z której schody prowadziły na piętro.

Tu, obok skrytek na poddaszu, znajdowały się dwa jednoizbowe mieszkania czynszowe. Celom mieszkaniowym służyła też przybudówka na podwórzu przylepiona do wysokiej ściany sąsiedniej kamienicy wspomnianego już Raciborskiego. Przybudówka przypominała starą rudere. Rudera przemawiała do wyobraźni językiem powszechnej ludzkiej nędzy. Nieludzką martwością straszyla natomiast wysoka ściana pozbawiona okien i ozdób. Nie lubiłem jej, bo odbierała mi kawał nieba. Patrząc do góry okiem dziecka, odnosiłem wrażenie, że znajduję się na dnie olbrzymiej studni. Obraz ożywił się trochę, kiedy ścianę wzięły w „arendę” jaskółki murówki, zwane [błędnie] jerzykami. W białych, miejscami niezbyt starannie ułożonych ceglach znajdowały się szczeliny dla lokalizacji gniazd. Pamiętam upalne dni lipcowe, kiedy ich powietrzne tany odbywały się nieraz do późnych godzin wieczornych. Po nastaniu zmroku wsłuchiwałem się w szum skrzydeł i charakterystyczne ptasie gwizdy. Niedawno, w czasie ostatniej mojej bytności w Poznaniu, odwiedziłem rodzinne kąty i skonfrontowałem wrażenia dziecka z współczesnymi realiami. Jaskółek nie widziałem. Starannie wytynkowana kamienica, do której „przylepiony” był nasz domek, nie zachęcała widocznie ptaków do zakładania gniazd. Świat mojego dzieciństwa, jak gdyby skurczył się i skarłał. To, co niegdyś wielkie, przestało mi imponować.

---

<sup>27</sup> Bolesława Esman „Bolesia” (ur. 2 czerwca 1873 r. w Komandorii, zm. 22 lutego 1926 r. w Poznaniu).

<sup>28</sup> Kościół św. Małgorzaty w Poznaniu (dawny Filipinów) – gotycki kościół stojący do dziś na Rynku Śródeckim.





Ilustr. 2. Dom Esmanów przy Rynku Śródeckim 16, lata międzywojenne  
zbiory prywatne/Archiwum Społeczne Śródki

Wracam z niezaplanowanej wycieczki w terażniejszość, aby kontynuować penetrację podwórza i przyjrzeć się nieco bliżej przybudówce usytuowanej w kilkumetrowej odległości od narożnika domu. Mieściło się tam kilka mniejszych izb, w zasadzie jednoosobowych, ale zdarzało się też, że łożowały<sup>29</sup> w nich małżeństwa. Nazwałem przybudówkę rudera. Rodzice nie przywiązywali [bowiem] do jej istnienia większej wagi. Z biegiem lat rudera powoli się wyludniała. Bodaj ostatnią jej lokatorką była... krowa o poetycznej nazwie „Muzia”. Pocziwa Muzia zadomowiła się u nas w czasie I wojny światowej. Dzięki niej nie zabrakło nam mleka i masła w latach dokuczliwego kryzysu aprowizacyjnego. Chociaż, między Bogiem a prawdą, mleka serdecznie nie lubiłem, podobnie jak i tranu, którym karmiono mnie obficie. Mleko jednak piłem, aby nie robić przykrości mojej ulubionej krowie. Finał naszej znajomości był niestety tragiczny. Biedne zwierzę zdechło po wojnie w czasie skomplikowanego cielienia. Dziś jeszcze słyszę jej bolesny rozpaczliwy ryk. Podwórze zamykał warsztat masarski, wybudowany mniej więcej w tym czasie, kiedy ja się urodziłem [na początku XX w.]. Pobudowany [był] z cegły, prezentował typ budownictwa miniprzemysłowego z przełomu XIX i XX w. Kontrastował

<sup>29</sup> Łožowy – inaczej łożkowy (od łożka), czyli zdarzało się, że małżeństwa tam nocowały bądź mieszkaly.

on z zabudowaniami o charakterze półwiejskim, ze spadzistymi dachami i budulcem, którego konsystencja budziła podejrzenia (znaczna domieszka gliny). W prostym, parterowym budynku, przypominającym małą halę fabryczną, mieściły się urządzenia i przedmioty potrzebne do fabryki wyrobów masarskich: piece, kotły, maszyny do mielenia, stoły, kloce do rąbania mięsa, misy, topory, noże i różne inne śmierniczące narzędzia. W prawym rogu zainstalowano dużą wędzarnię. Na czarnych kijach, pokrytych czarną mazią, wisiały kiełbasy, popularne nie tylko na Śródcie. Wysokie, okratowane okna z widokiem na ogród, sięgały prawie sufitu. Ułatwiały wydostawanie się na zewnątrz pary i chroniły warsztat od amatorów cudzej własności, chociaż nie zawsze skutecznie. Pamiętam pewną jesienną bezksiężycową noc. Z głębokiego snu zbudził nas głośny krzyk: „Złodzieje!”. Powszechny alarm postawił wszystkich domowników na nogi. Ruszyła tyraliera domowników ze strony warsztatu i ogrodu. Akcja prywatnych detektywów zawiodła sromotnie. Złodziei nie schwytano, ale okazji do rozpamiętywania błędów popełnionych w czasie gorączkowego pościgu nie zmarnowano. Temat do uszczupliwych uwag i kpinek niewyczerpany. Najbardziej znęcano się nad grubym Bolkem<sup>30</sup>, zwanym „Leberą”<sup>31</sup>, który oblegał pusty na podwórzu ustęp i machając kijem, wykrzykiwał: „a nima go tu”!

Zbliżam się do furtki ogrodowej; odwracając się raz jeszcze, ogarniam wzrokiem podwórze. Obraz trochę zamglony, niewyraźny, ale widzę wozownię, stajnię, chlew i kurnik. Przed kurnikiem mały placyk prowizorycznie ogrodzony. Paradują na nim kury z kogutem na czele, jest też kilka kaczek. Powinna być również stara pompa. Trudno mi ją jednak zlokalizować. Nie pamiętam stanu, który istniał, zanim pojawiła się magistracka woda w domowym kranie. Mniej więcej na środku podwórza stało usychające drzewo, prawie bezlistne, o kształcie rachitycznym.

Mój punkt obserwacyjny znajdował się na kurniku, na który wdrapywałem się, by dojrzeć, co dzieje się u mojego sąsiada [po] lewej [stronie]. Można tam było zobaczyć rzeczy, które od dłuższego czasu intrygowały młodą społeczność śródecką. Budowano nową dużą kamienicę. Młodzi ludzie wchłaniają chętnie zjawiska związane z ruchem i hałasem. Murarze i cieśle dostarczali mi wiele wrażeń. Z zainteresowaniem śledziłem więc jak dom rośnie z dnia na dzień. Właścicielem gruntu i zabudowań był pruski policjant [Hermann] Kuchenbecker<sup>32</sup>. Mówiono, że otrzymał on w spadku kwotę 3000 marek

<sup>30</sup> Bolek „Lebera”, brak danych.

<sup>31</sup> Lebera (z niem. Leberwurst) – wątrobianka, pasztetowa, ale także osoba tęga, silna.

<sup>32</sup> Hermann Kuchenbecker (ur. 27 kwietnia 1870 r. w Sporem pod Szczecinkiem [niem. Sparsee bei Neustettin], zm. ?) – policjant i strażnik (niem. Schutzmann) w Poznaniu, który w maju 1903 r. kupił dom na Rynku Śródeckim 17, skąd wyprowadził się – wraz z rodziną – do Szczecina, dokładnie 11 sierpnia 1919 r. Więcej zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14691, s. 948; APP, Ub. Ogn., sygn. 1533, s. 22–54; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1905, s. 118;



i z tym niedużym wkładem finansowym zaryzykował budowę. Był to okres tak zwanej „grynderki”<sup>33</sup>, dlatego resztę gotówki mógł otrzymać z banku. Chłop oszczędzał do granic śmieszności. Nie używał na przykład na co dzień chusteczki, wycierając nos palcami. Jeżeli gala zmuszała go do wyciągnięcia chustki z kieszeni, to zasłaniał nią nos i smarzał artystycznie obok.

Nie pamiętam, jak wyglądała zabudowa tego terenu przed rozpoczęciem prac budowlanych. Po ich zakończeniu powstał kompleks budynków mieszkalnych istniejących do dziś, przeznaczonych dla trzech kategorii lokatorów. Mieszkania w frontowej części kamienicy z oknami na ulicę, z reguły większe, posiadały wyższy standard wyposażenia. Zajmowali je ludzie, których nie odstraszał wysoki czynsz. Nieco mniejsze lokale mieszkalne, od strony podwórza, czekały na lokatorów mniej zamożnych, ale solidnych, dobieranych starannie przez gospodarzy. Ilość tego rodzaju mieszkań przeważała i stanowiła podstawę dochodowości domów czynszowych. Wewnętrzna brama prowadziła z zabudowanego podwórza na następne podwórze. W głębi, tam gdzie kończyła się nieruchomość, w pobliżu terenów wojskowych, stanął skromny jednopiętrowy budynek, w którym panowała tandeta. Znajdowali w nim przystań biedacy, przeważnie bezrobotni, którzy zalegali z odpłataniem komornego i zmieniali wskutek tego notorycznie miejsca zamieszkania. Zaznaczam, że krytyczne uwagi formułuję, posługując się znacznie szerszą skalą porównawczą, nie tylko wąskim polem widzenia na podwórko sąsiada. Niełatwo było na mojej Śródce zdobywać środki materialne ułatwiające egzystencję, przeważali [tutaj] niestety biedacy. Spoglądając na świat z wysokości kurnika, wydawało mi się, że nędza jest kalectwem, z którym człowiek się rodzi. Dopiero po wielu latach dostrzegłem złożoność procesów społeczno-gospodarczych i ich wpływów na los społeczeństw i jednostek.

Furtka ogrodowa znajdowała się tuż przy drewnianym budyneczku, o którym ludzie z wyższych sfer mawiają, że jest to miejsce, gdzie nawet król pieszo chodzi. Przybytek ten, zwany też „wygódką”, był jednym z relikwów budownictwa wiejskiego funkcjonującego w warunkach miejskich. Oczywiście w wygodce nie było możliwości splukiwania wyników „ciężkich posiedzeń”. Pozytywnym skutkiem braku prawidłowo działającej kanalizacji była możliwość korzystania z naturalnych nawozów. Omijam jednak dyskretnie te trzy sąsiadujące ze sobą bliźniacze ubikacje i wchodzę na teren ogrodu.

---

Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1907, s. 121; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1910, s. 135.

<sup>33</sup> Grynderstwo (niem. Gründerzeit – okres grynderski, czas założycielski) polegało na masowym zakładaniu nowych przedsiębiorstw nastawionych na szybki zysk i za pożyczone pieniądze, najczęściej przy wykorzystaniu kredytu bankowego. Zjawisko to było rozpowszechnione zwłaszcza w Niemczech w drugiej połowie XIX w. Zob. J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, Warszawa 2008, s. 94–95.

Widzę na pierwszym planie kilka starzejących się drzew owocowych, dalej altanę, klomb kwiatów obramowany gęsto gryczpanem<sup>34</sup>, huśtawkę, następnie zagony z warzywami, które nie zawsze były dobrze uprawiane. Rosła tam też kukurydza. Huśtawka oprócz tego, że była przyrządem do huśtania, służyła także do uprawiania ćwiczeń gimnastycznych na drążku. Gdzieś w pobliżu pasa krzewów, głównie świętojanek<sup>35</sup>, trzeba szukać studni. Za pasem świętojanek ciągnęło się kartoflisko, w okresie obfitych deszczów i powodzi narażone na zalanie wodą. Ogród kończył się parkanem, zabezpieczonym niedbale drutem kolczastym. Za płotem widać drogę prowadzącą do starego fortu i głębokiej fosy. Ziemia dla małych cywilów surowo zakazana, dlatego często odwiedzana. Płot ułatwiał odwrót, jeżeli szanse wycofania się przed pościgiem patrolu wojskowego z ul. Warszawskiej zmały. Niedaleko od parkanu, po prawej stronie, tuż przy murze kamienicy, którą nazwałem umownie kamienicą Raciborskiego, wyrósł kasztan[owiec], który miał tę zaletę, że można było stosunkowo łatwo wspiąć się [po nim] na najwyższe jego konary. Siedząc na kasztanie, udawało mi się czasem podsłuchać rozmowy w języku słowackim. U Raciborskiego, w mieszkaniach podwórzowych, lożowali bowiem wędrowni druciarze ze Słowacji. Trudnili się oni, modnym w tym czasie, oplataniem drutem garnków. Słowacy tworzyli zamknięty klan. Najstarszy z nich złożył nam pewnego dnia wizytę, przedstawiając się: „sem Pawlik”<sup>36</sup>. Po I wojnie światowej już ich nie spotkałem.

Ogród nasz leżał znacznie poniżej poziomu sąsiednich nieruchomości. Po prawej stronie różnica ta była mniej widoczna. Zasłaniał ją solidny mur. Po lewej natomiast, zabezpieczonej grubymi deskami, groziło obsunięcie gruntu, na którym Kuchenbacker ulokował swoje podwórko. Opór ziemi starano się powstrzymać, ale była to syzyfowa praca. Deski uległy wybrzuszeniu, ściana falowała. Z malarskiego punktu widzenia, zjawisko ciekawe i wielce ucieszne. W szczelinach między deskami zadomowiły się osy, które wyraźnie nie lubiły dzieci. Paradowałem więc często z opuchniętą twarzą. Stało się to pretekstem do wypowiedzenia wojny właścicielom żadeł. Akcję wykurzania ich z kryjówek przeprowadzałem przeważnie w liczniejszym gronie rówieśników. Towarzyszyły jej okrutne wrzaski z młodocianych gardeł. Zwycięstwo czczono tańcem wojennym, jak kazał zwyczaj indiański. Wojny jednak nie wygraliśmy. Osy wróciły po pewnym czasie na stare śmieci. Tępiłem nie tylko osy, bezkrwawe boje toczyłem też z pokrzywami i innymi chwastami wypierającymi roślinność użytkową. Trwałych sukcesów nie było. Z biegiem lat ogród uległ powolnej dewastacji. Zdaje się, że po śmierci babki w 1905 r., zabrakło w rodzinie dobrego ogrodnika. Z trudem dawałem wiarę opowie-

<sup>34</sup> Gryczpan – gwarowe określenie bukszpanu.

<sup>35</sup> Świętojanki – gwarowe określenie porzeczek.

<sup>36</sup> Pawlik, brak danych.



Ilustr. 3. Tadeusz w „rynsztunku” szkolnym, fot. Józef Stolski (Poznań), ok. 1909-1910  
zbiory prywatne Janusza Esmana

ściom o czasach, kiedy ten kawałek ziemi był głównym źródłem dochodów, dzięki którym wcześniej owdowiałej babce udawało się nakarmić i wychować sześcioro dzieci.

Moja babka zmarła, kiedy miałem dwa lata. Tak daleko nie sięga ludzka pamięć. Czasem rysuje się wprawdzie wizja katafalku otoczonego świecami, ale sądzę, że są to zwykłe senne majaki. Podobno wszedłem do babcinego pokoju z pacharzyną<sup>37</sup> na kiju i dziwiłem się, że babcia nie reaguje na ten ósmy cud świata. Byłem dla niej oczkiem w głowie i doskonałym kumplem do zabawy. Zabawa kończyła się turlaniem w ogrodzie między zagonami. Z błyskiem rozbawienia w oczach obserwowała też moje niezdarne próby rozdeptania orzecha, aby dostać się do smacznego jądra. Wysiłki kończyły się z reguły niezdatnym siadem. Najdłużej przetrwały piosenki, które mi nuciła. Przyswoiłem je sobie być może później za pośrednictwem matki lub ciotki Bolesi. Wśród piosenek była też jedna niemiecka, której sensu nie rozumiałem. Kilkoma piosenkami z babcinego repertuaru starałem się zainteresować moje dzieci i moich wnuków. Prym wiodła: „Czy to z góry, czy pod górę, zawsze ciągną cztery szkapy...”<sup>38</sup>. Niedawno piosenka [ta] przeżywała renesans popularności wśród najmłodszych Esmanów w Rogoźnie<sup>39</sup>.

Życie malucha nie zawsze usłane jest różami. Szczególnie bolesnymi wydarzeniami obfitował rok 1905. Dwa miesiące po śmierci babci Agnieszki odprowadziłem na cmentarz młodszego braciszka Stefana<sup>40</sup>. Matka moja dorzucała [mi] czasami niezbrane szczegóły do mej biografii. Szczególnie takie, który świadczyły o wyjątkowej inteligencji jedynaka. Istotnie niezwykle dramatyczną wymowę musiał posiadać widok dwuletniego szkraba, szlochającego nad grobem i krzyczącego: „Nie! Nie Stefcia w trumnę do babci”. Szkoda, że pamięć własna, po usamodzielnieniu, nie przekazała mi zbyt wielu dowodów posiadania bogatszej indywidualności.

Muszę nieco uporządkować rozwichrzone myśli i podporządkować je rygorom zaplanowanej tematyki. Przeszukując mozolnie zakamarki słabnącej pamięci, zapoznałem was z topografią nieruchomości [naszych na Śródce]. Kilka zdań chciałbym jeszcze poświęcić żywemu inwentarzowi, z którym łączyły mnie jakieś wspomnienia.

<sup>37</sup> Pacharzyna to inaczej pęcherzyna (od pęcherza). W tym miejscu: pęcherz odzwierzęcy.

<sup>38</sup> „Czy to z góry, czy pod górę, zawsze ciągną cztery kare, a który ma złą naturę, to go biczem wnet pod skórę” – trzecia zwrotka „Piosnki Furmana”, zob. *Śpiewnik dla przemysłowców Gniezno ca 1895*, s. 41–42; *Pieśniarz polski. Zbiór melodji swojskich, aryj, dumek, krakowiaków, marszów, kujawiaków, obertasów itd. itd.*, Biała 1906, t. 2, s. 196–200.

<sup>39</sup> Chodzi o dzieci Janusza Esmana (ur. 22 lipca 1940 r. w Bydgoszczy) i Anny Marii Esman z d. Maske (ur. 10 czerwca 1943 r. w Poznaniu): Irenę i Filipa. Mieszkali oni w Rogoźnie od końca 1981 r. do przejścia Janusza na emeryturę w 2005 r.

<sup>40</sup> Stefan Esman (ur. 14 kwietnia 1905 r. w Poznaniu, zm. 18 sierpnia 1905 r. tamże).



**[Na naszym podwórku]**

Na naszym podwórku spotykałem się z różnymi zwierzętami. Świniki, cielęta i owce przebywały u nas przeważnie krótko, korzystając z przerwy w drodze do rzeźni. Stałymi lokatorami kurnika były kury, kurczaki i kurczęta. Piękne liście kukurydzy z naszego ogrodu stanowiły ulubiony przysmak dla drobiu. W maju w skład ich jadłospisu wchodziły jeszcze chrabąszcze. Przypuszczam, że okolice Poznania były miejscem pielgrzymek dla tych owadów. Skutki ich najazdów odczuwały dotkliwie sady i lasy podmiejskie. W niektórych latach zbieraliśmy je koszami. Bujne życie seksualne chrabąszczy budziło zainteresowanie chłopaków mego rocznika. Odróżnialiśmy kilka odmian chrabąszczy. W szkole pojawili się kolekcjonerzy. Kwitł handel wymienny. (Nie wiem, czy współczesne dzieci widziały kiedykolwiek żywego chrabąszcza). Kaczki na ogół gościły [u nas] nieco krócej. Gęsi, indyki i perliczki widywałem bardzo rzadko. Pewien czas hodowaliśmy też kury lilipucie, podobne do tych, jakie oglądałem w zwierzyńcu. Z kaczkami żyłem na stopie wojennej, od czasu kiedy jedna z nich połknęła sympatycznego wróbelka, który znalazł się lekomyślnie w pobliżu korytka z karmą. Odtąd za Boga nie chciałem konsumować mięsa z „kaczycich wróblojadów”. Sądzę, że kaczki nie zmartwiły się tego rodzaju protestem. Na liście „zbrodniarzy” umieściłem również kota przybłądę. Ojciec kupił mi pięknego gołębia. Uszczęśliwiony pokazywałem go matce. W tym momencie do kuchni wpadł wspomniany zbrodniarz i tragedia gotowa. Nie wiem, ile łez wylałem, ale było ich wyjątkowo dużo. Incydent z dzikim kocurem nie zepsuł jednak dobrych stosunków z rodem kocim. Z jednym przedstawicielem tego rodu zawarłem nawet serdeczną przyjaźń. Droga przyjaźni nie była łatwa. Małego kociaka zobaczyłem na strychu u znajomego gospodarza Heigelmana<sup>41</sup>, gdzieś na Ratajach. Spodobał mi się. Otrzymałem go w prezencie. Cyrk rozpoczął się w domu. Kociak zademonstrował twardy charakter, wlaźł pod łóżko i nie reagował na zaproszenie do mleka i smacznej kiełbasy. Nie pomogły ni groźby, ni prośby, maluch proklamował strajk głodowy. Czwartego dnia zostawił ktoś drzwi otwarte, co wykorzystał błyskawicznie mały uparciuch i znikł. Po pewnym czasie otrzymałem wiadomość, że uciekinier znajduje się znów na strychu u Heigelmana. Odebrałem go ponownie. Kiedy w mieszkaniu wyciągałem go z za pazuchy, spojrzał na mnie mądrymi ślepkami i wreszcie pogodził się z losem. Wkrótce pokochał dom serdecznie, nas również. Kocie serce znalazło się w rozterce po przeprowadzce na Ostrówek w roku 1919<sup>42</sup>. Szukał kompromisu między przywią-

<sup>41</sup> Heigelman, brak danych.

<sup>42</sup> Esmanowie na ul. Ostrówek 6 w Poznaniu wprowadzili się 7 lipca 1919 r. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 251; Książka Adresowa Miasta Stołecznego Poznania 1923, s. 55; Książka Adresowa Przemysłu, Handlu i Rzemiosła Miasta Poznania 1925, s. 29; Księga Adresowa Miasta Stołecznego Poznania na rok 1930, s. 62.

zaniem do miejsca i do człowieka. Noce spędzał na Śródcie, dzień u nas, na Ostrówku. Odległość wynosiła niespełna kilometr. Niestety, jedna z jego nocnych wycieczek zakończyła się źle. Napadł na niego zły pies i pogryzł dotkliwie. Resztkiem sił przywłókł się do nas. Po kilku dniach męki biedak niestety zdechł.

W piątym roku życia popadłem w kompleks barani. W chlewie gościli u nas niekiedy przedstawiciele baraniego rodu. Zdarzyło się, że pewnego dnia zaatakował mnie wyjątkowo agresywny baran, napędzając potężnego stracha. Odtąd dawałem drapaka, kiedy na podwórzu rozlegał się bek czy ryk, nie sprawdzając, kto ryczy. Raz schowałem się przed żałośnie ryczącym cielakiem w warsztacie, pod skórzanym fartuchem rzeźnickim. Zbliżyły się godziny wieczorne, w warsztacie już nikt nie pracował. Kiedy nie zgłosiłem się na kolację, w domu ogłoszono alarm. Trwało [to] dość długo, zanim ktoś wykrył moją kryjówkę. Kompleks barani został wkrótce opanowany, nie deformując zbytnio mego życiorysu, ale inklinacja do hodowli kompleksów pozostała.

Nasłuchiwałem się wielu opowieści o duchach, mrozących krew w żyłach. Dzieci lubiły, i chyba dotąd lubią, słuchać historii niesamowitych, ale w moim pokoleniu i na moim podwórku stały się plagą społeczną. Duchy wyłaziły z kątów, kiedy zapadał zmrok i zamykały się dziecięce powieki. Spróbuj, bracie, opanować strach, gdy serce wali jak oszalałe w chłopięcej piersi, a włosy mają ochotę stanąć dęba. I byłyby zapewne tego dokonały, gdyby [ich] nie ostrzyżono krótko, prawie przy skórze. Ubocznym, niezmiernie smutnym rezultatem dzieła śródeckiego fryzjera – nomen omen – Brody<sup>43</sup>, było odsłonięcie odstających uszów, co prowadziło do nowego kompleksu. Strach minął, w duchy przestałem wierzyć, a kompleks odstających uszów pozostał.

Wielu chłopców w moim wieku miało swoje psy. Ja nigdy nie miałem psa przyjaciela. Zwierzęta te nie mieściły się we wspomnieniach z Rynku Śródeckiego. Może ich tam w ogóle nie było? Pamiętam tylko jedną przedstawicielkę [psiej rasy], która zadomowiła się u nas w okresie I wojny światowej. [Jednak] „Fina” roli przyjaciela człowieka odegrać nie potrafiła. Gryzła obcych i swoich. Mnie też poharatała rękę, kiedy próbowałem ją pogłaskać. Łajdaczyła się na potęgę. Co najmniej dwa razy w roku zrywała łańcuch i wyruszała na wycieczki krajoznawcze. Mieliśmy nadzieję, że już nigdy nie wróci. Gdzie tam, wracała po kilku dniach wygłodniała, w opłakanym stanie. Rzecz dziwna, Fina przeprowadziła się z nami na Ostrówek, mimo że nikt jej o to nie prosił. Dożyła w naszym towarzystwie sędziwego wieku.

Sprecyzowanych zamiłowań hodowlanych, bliskich miłośnikom zwierząt, nie przejawiałem. Krótki czas interesowałem się złotymi rybkami oraz opiekowałem kanarkami. Przy takiej dorywczej opiece byłyby prawdopo-

<sup>43</sup> Broda, brak danych.





Ilustr. 4. Tadeusz Esman podrostkiem, fot. Józef Stolski (Poznań), ok. 1913–1914  
zbiory prywatne Janusza Esmana

dobnie [wszystkie one] zdechły. Podziwiałem wytrwałość mojego ojca, który nie zmieniał upodobań. Ojciec był gołębiarzem i koniarzem. Gołębnik znajdował się na strychu, od strony podwórza. Liczba gołębi ulegała zmianom, ale było ich co najmniej kilkanaście. Ojciec odwiedzał je często, czasem zabierał mnie ze sobą, pokazując młode i informując o zwyczajach hodowlanych. Ojcowska agitacja spaliła, jak już wspomniałem, na panewce. Trochę zniechęcało mnie także niewygodne strome wejście do gołębnika. Końskie hobby kosztowało ojca znacznie więcej czasu i nerwów. Na ogół miewaliśmy jednego konia, ale zdarzało się również, że były dwa jednocześnie. Nie było chyba jarmarku w promieniu 100 km, którego by nie odwiedził. Czasem udawało mu się nabyć konia rasowego. Na początku wojny, w roku 1914, kupił od Cyganów lekkomyślnie konia wariata. Piękny był, ale skrajnie narowisty. Bał się wszystkiego. Nieprzyzwyczajony do ruchu ulicznego w dużym mieście, ponosił w permanencji. Rwał naprzód – jezdnia nie jezdnia, trotuar nie trotuar. Gdy był w zaprzęgu, wozem rzucało to w prawo, to w lewo. Przerażeni ludzie umykali, aby nie znaleźć się pod kołami. Ojciec po szaleńcych popisach rumaka był wyczerpany fizycznie i psychicznie. Zrezygnował więc z dalszych prób okiełznania i sprzedał go ze stratą. Następca gniadego, stary ospały siwek, posiadał tylko jedną zaletę – tolerował mnie cierpliwie na grzbiecie. Jazda wierzchem nie trwała zresztą zbyt długo, bo od wystających kości bolał tyłek. Tuż po wojnie udało się ojcu zmienić tego niewydarzonego pegaza na zdrowego konia z demobilu. Pośredniczył w tej transakcji brat matki, wujek Franek<sup>44</sup>, któremu powstańcy wielkopolscy powierzyli jakieś funkcje gospodarcze. Przed narowistym gniadym była jeszcze stateczna Liza – kasztanka skoligacona chyba z jakimś arystokratycznym rodem końskim. Wygląd i ruchy miała konia wierzchowego. Nie harmonizowała zupełnie z naszym nędznym wehikułem rzeźnickim. Znacznie lepiej prezentowała się przy bryczce, którą ojciec nabył w roku 1912, w okresie korzystniejszej koniunktury w handlu mięsem i jego wyrobami. Po wybuchu Wielkiej Wojny zabrano Lizę do wojska jako konia wierzchowego. Biedaczka przyzwyczaiła się do nas i tęskniła za domem. Pewnego letniego dnia, kiedy bateria ciężkiej artylerii z pobliskiego placu ćwiczeń wyruszała w szyku paradnym na front, nasza Liza, przechodząc przed swoim domem przy Rynku Śródeckim, nagle zdezerterowała i znalazła się na podwórzu, z ogłupiałym oficerem w siodle. Dochodziły nas później wieści o degradacji wiernej Lizy do rangi konia pociągowego. [W końcu] słuch o niej zaginął. Wojny na pewno nie przeżyła. Innych koni nie pamiętam. Na tym kończę opowieść o zwierzętach mego dzieciństwa i kieruję uwagę na domowników.

---

<sup>44</sup> Franciszek Śmidowicz (ur. 27 września 1883 r. we Wrześni, zm. ?).

**[Portret mego ojca]**

Patrę na utrwalony w pamięci portret mojego ojca. Widzę mężczyznę średniego wzrostu, trochę krępego. Chód miał lekko kołyszący. W marynarce nigdy nie służył, więc były chyba to skutki dźwigania ciężarów. Głowę zdobiły włosy kruczoczarne, lśniące, faliste. Dopiero krótko przed śmiercią pojawiły się pierwsze srebrne nitki. Oczy niebieskie, kryte ciężką powieką. Miał nos orli, policzki rumiane, twarz ogorzałą, wąsy sumiaste, ale niezbyt długie. Pod dolną wargą pojawiała się czasami miniaturowa bródka. Usta zaciśnięte, trochę krzywe, jakby w bolesnym skurczu. W sumie uroda cygańska. Sądzę, że mógł się podobać kobietom, ale kobieciarzem nie był. Frapował wygląd prawego ucha, dość poważnie uszkodzonego. Była to pamiątka po wędrowce, którą odbył w młodości zgodnie ze zwyczajem cechowym. Nie bardzo wiem, jak ta wędrowka wyglądała w praktyce. Z notatek w księdze meldunkowej wynika, że odbył ją w latach 1884–1886<sup>45</sup>. Jeżeli wspomniane notatki odzwierciedlają całą prawdę, to trzeba przyjąć, że mój rodzic nie opuścił w tym czasie Poznania i zapoznał się z warsztatami wyłącznie poznańskimi. Z wędrowkami związane są przygody. Pewien mistrz, u którego praktykował, wyznaczył mu prymitywną kwaterę. W komorze grasowały szczury. W nocy obudził go ze snu dotkliwy ból w okolicy prawego ucha. Okazało się, że ogromny szczur odgryzł mu kawałek organu słuchowego. Epizod ten świadczy [o tym], jak trudną młodość miał mój ojciec. Rzemiosło w tych czasach tkwiło jeszcze głęboko w tradycjach średniowiecza. Uczniów traktowano często jak bezwolną siłę roboczą, zobowiązaną do ślepego posłuszeństwa. Później nie egzekwowano już tak rygorystycznie cechowych nakazów i zakazów oraz metod wychowawczych. Tradycyjne wędrowki rzemieślników straciły rację bytu i sens w warunkach rozwiniętej gospodarki kapitalistycznej. U nas uczniowie nie czuli się źle, warunki pracy i płacy, stosunki pracodawcy do pracobiorcy kształtowały się w atmosferze życzliwości. Chętnych do uprawiania rzemiosła masarskiego nie było jednak zbyt wielu. W tym zawodzie dziedziczenie przedsiębiorstw w linii męskiej zdarzało się rzadziej niż w innych. Ojciec nie zachęcał mnie nigdy do pójścia w jego ślady. Sądzę, że nie darzył wykonywanej profesji wielkim sentymentem. Zastanawiam się, jakie okoliczności skłoniły go do obrania właśnie tego zawodu – człowieka o gołęmbim sercu.

Ojciec był prostolinijny. Mówił mało, ale w słowach jego tkwiły zawsze ziarna prawdy. Był podejrzliwy, jednak o ludziach mówił rzadko źle. Tylko raz usłyszałem skargę na starszego brata Kazimierza<sup>46</sup>, który po śmierci dziadka Józefa terroryzował [swoje] młodsze rodzeństwo. Brat nie żył od dawna – zadra pozostała. Czytałem tylko jeden list Kazimierza, z okresu jego poby-

<sup>45</sup> Por. APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 250.

<sup>46</sup> Kazimierz Esman (ur. 30 stycznia 1858 r. w Komandorii, zm. 8 grudnia 1889 r. we Wrocławiu).



tu na Węgrzech, gdzie uczył się zawodu winiarza (kipera). Pisał go do babki Agnieszki, był podobno jej ulubieńcem. List pełen troski o dobro matki, wiele drobiazgowych, praktycznych rad. Widać chęć wyręczenia innych, nawet w myśleniu. Próbuję odgadnąć tok jego rozumowania. Matka będzie potrzebowała w przyszłości znacznie większej opieki i pomocy, ktoś musiał przy niej pozostać. Kazimierz należał do ludzi ambitnych i przedsiębiorczych. Dla siebie nie widział możliwości rozwoju zawodowego i perspektyw zarobkowania w Poznaniu, liczył się więc z możliwością wyjazdu. Krystalizował się wkrótce plan osiedlenia we Wrocławiu, gdzie istniało zapotrzebowanie na polską winiarnię. Na opiekuna matki i przyszłego administratora domu, stanowiącego wspólną własność rodzeństwa Esmanów, nadawał się jego zdaniem brat Józef, sześć lat od niego młodszy. Józio prezentował skromniejsze ambicje i walory umysłowe. Zapadła więc decyzja, że zostanie rzemieślnikiem. W domu [wszakże] znajdował się warsztat masarski. Niech więc rozpocznie naukę w tym warsztacie i przejmie go, kiedy będzie [już] mistrzem. Być może, że właśnie ta argumentacja stanowiła atut w grze, której stawką był los człowieka.

W opowieściach niesamowitych z lat dziecięcych występowały różnego typu duchy. Wspólną ich cechą było to, że straszyły masowo, nie posługując się książką adresową. Pojawiały się również zjawy, występując jednorazowo w roli duchów. Należał do nich duch Kazimierza. Powtarzam relację ciotki Bolesi: rodzina Esmanów siedziała przy stole, kończąc kolację. Nagle rozległ się straszliwy huk, zgasł ogień w piecu. Przypuszczalnie spadła cegła z komina. Było to 8 grudnia 1889 r. Mój stryjek zmarł nagle, w wieku 32 lat „tknięty paraliżem serca” – jak napisano w anonsie pogrzebowym. Przypadek? Normalnie tak, ale właśnie tego dnia, o tej samej godzinie zmarł Kazimierz Esman. Jak silne musiały być jego związki uczuciowe z domem, które kazały mu siłą skoncentrowanej energii, myśli i woli, pokonać odległość między Wrocławiem a Poznaniem. Z podobnymi fenomenami zetknąłem się później, co najmniej dwukrotnie. Takiego huku jednak nigdy nie było. Duch stryja Kazimierza posiadał widocznie rozmach nieprzeciętny. Piszę o tym, by przybliżyć wam postać pierwородnego syna znanego działacza Związku Plebejuszy<sup>47</sup> i działacza niepodległościowego Prota Hiacynta Józefa Esmana, który do historii Polski przeszedł pod imieniem Józef. Natura obdarzyła Kazimierza nieprzeciętnymi cechami charakteru, zarówno w sensie dodatnim, jak i ujemnym. W chwili śmierci [swojego] ojca miał 16 lat i uczęsz-

<sup>47</sup> Związek Plebejuszy założony w 1842 r. w Poznaniu przez księgarza Walentego Stefańskiego (1813–1877) nawoływał do ludowego powstania, zniesienia własności prywatnej i podziału stanowego, sprawiedliwego podziału dóbr, a także przyznania prawa do pracy. Więcej zob. J. Kotłowski, *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815–1918*, Poznań 2004, s. 121–122; F. Paprocki, *Polska działalność konspiracyjna i represje pruskie w latach 1831–1847* [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. 2: *lata 1793–1918*, pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1973, s. 193–196.

czał do znanego [poznańskiego] gimnazjum św. Marii Magdaleny<sup>48</sup>. Naukę szkolną przerwał, aby zdobyć intratny zawód i zastąpić zmarłego w 1873 r. ojca. Myślał nie tylko o dobru rodziny, ale i o własnym. W czasie pobytu we Wrocławiu ożenił się z córką profesora gimnazjalnego, Pelagią Tomczak<sup>49</sup>. Dzieci nie pozostawił. Małżeństwo trwało krótko, życie również. Wdowa mieszkała nadal we Wrocławiu. Odwiedzała nas bardzo rzadko. Wyglądu jej nie pamiętam.

Inni bracia mego ojca nie prezentowali bogatszej indywidualności. Wyższe aspiracje życiowe posiadał stryj Stanisław Esman<sup>50</sup> z Karlsruhe w Badenii. Świadczyła o tym chociażby zawartość jego szafy bibliotecznej i komfort mieszkaniowy. Byłem u niego z cicią Bolesią przed wybuchem I wojny światowej. Sympatyczny pan, podobny do ojca; może trochę smuklejszy, rysy twarzy regularniejsze, wzrok bystry, oczy myślące. Żonę Niemkę<sup>51</sup> poznał w domu współnika o nazwisku Stasiński lub Stasiewski<sup>52</sup>, gdzie pracowała w charakterze bony dla dzieci. Z poufnych rozmów, jakie prowadziła z cicią Bolesią, domyślałem się, że była zazdrosna i posądzała męża o romanse. Stryj posiadał dobrze prosperujący sklep z delikatesami i towarami kolonialnymi. Jego ojciec posyłał mu przez pewien czas własne wyroby masarskie. Miał dwóch synów: Wenera<sup>53</sup> i Lothara Stanisława<sup>54</sup>. Werner zginął podobno w obozie jenieckim pod Stalingradem. Z Lotharem Stanisławem koresponduję do dziś. Lothar przejął sklep kolonialny po ojcu. Później sprzedał ten sklep i zajął się handlem winami. Stryj posługiwał się do śmierci nienaganną polszczyzną, w słowie i piśmie, mimo że w promieniu kilku kilometrów nie mieszkał żaden Polak. Po wojnie, w latach 20. XX w., zamierzał wrócić do kraju, ale kryzys ekonomiczny panujący w Polsce i chyba upór żony pokrzyżowały mu plany. Zmarł w 1949 r., w osiemdziesiątym pierwszym roku życia. Jedyny znany mi osobiście Esman, który dożył sędziwych lat.

Mój ojciec był inny. Ta inność wynikała głównie z różnicy cech charakterów i poziomów zainteresowań typu intelektualnego. Nie widziałem ojca czytającego książkę zaliczaną do literatury pięknej lub naukowej. Czytał prawie wyłącznie prasę lokalną i fachową, polską i niemiecką, obowiązkowo książeczkę do nabożeństwa. Pisał rzadko, w spuściźnie nie pozostawił żadnego listu. Nie zauważyłem u niego głodu wiedzy. Dlaczego rodzeństwo jego wyniosło z domu, gdzie nie przelewało się nigdy, potrzebę bycia czymś lepszym, a on

<sup>48</sup> Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu („Marynka”) – najstarsza poznańska szkoła średnia, zlokalizowana w budynku przy ul. Garbary 24.

<sup>49</sup> Pelagia Tomczak, brak danych.

<sup>50</sup> Stanisław Esman (ur. 27 kwietnia 1868 w Komandorii, zm. 7 marca 1949 r. w Karlsruhe).

<sup>51</sup> Katharina Esman z d. Stein.

<sup>52</sup> Stasiński lub Stasiewski, brak danych.

<sup>53</sup> Werner Esman (ur. 11 marca 1907 r., zm. 1945 r.), żonaty z Hildą Stoll.

<sup>54</sup> Lothar Esman (ur. 8 lutego 1909 r., zm. po 1981 r.), żonaty z Trude Lindemuth.

nie? Z tym pytaniem spóźniłem się mocno. Ojciec mój nie żyje od blisko pięćdziesięciu lat. Kiedy żył, nie chciałem mieć innego, lepszego ojca. Nie interesowało mnie też, do jakiej szkoły chodził. Dziś szukam jednak materiałów do portretu, który chciałbym uwiecznić we wspomnieniach. Szukam po omacku, nie dysponuję żadnymi informacjami dotyczącymi lat szkolnych. Spróbuję więc uchylić rąbka tajemnicy drogą pośrednią. W tych czasach obowiązywała już sztywna rejonizacja sieci szkolnej. Ojciec mieszkał co najmniej do 12. roku życia, początkowo na terenie Młyna Świętojańskiego na Komandorii<sup>55</sup>, później w pobliskich Homrach<sup>56</sup>. Obie miejscowości leżały w obrębie rejonu szkolnego w Głównie (dziś Poznań)<sup>57</sup>. Obowiązkową naukę zakończył być może w miejskiej szkole elementarnej na Śródce, względnie na Zagórze, gdyż jeszcze za moich czasów istniał tam stary budynek szkolny. Do gimnazjum można się było dostać w 12. roku życia, bezpośrednio ze szkoły elementarnej lub z przygotowawczej szkoły prywatnej (tzw. preparanda)<sup>58</sup>. Takiej szansy ojciec nie miał. Starszy brat Kazimierz musiał zrezygnować z nauki w gimnazjum po śmierci swego ojca. Dużą popularnością w Poznaniu cieszyła się tak zwana szkoła obywatelska (niem. Buergerschule)<sup>59</sup>, reprezentująca poziom sześciu klas gimnazjalnych. Przygotowywała głównie do profesji kupieckiej, biurowej, urzędniczej, nauczycielskiej. Po jej ukończeniu można było zostać w wojsku „jednorocznikiem” – [czyli] kandydatem na oficera rezerwy, [albo] kandydatem na nauczyciela szkoły elementarnej. Dodatkowym plusem były stosunkowo niskie opłaty za naukę. Wiem, że w tego typu szko-

<sup>55</sup> Komandoria (niem. Commendorie) – dzisiaj część Poznania, dawniej osada powstała wokół kościoła św. Michała, później (i także obecnie) kościół św. Jana Jerozolimskiego przy ul. Świętojańskiej 1. W 1925 r. została włączona w granice miasta Poznania.

<sup>56</sup> Homry/Hamry (niem. Hammer) – obecnie przy granicy Poznania. W XIX w. był tam majątek obejmujący młyn, kuźnię i folwark. Sto lat wcześniej w pobliżu Hamrów lokowano osadę olęderską – Głowieńskie Olędry. W roku 1919 połączono Hammer i Głowieńskie Olędry w jedną miejscowość o nazwie Bogucin.

<sup>57</sup> Główna (niem. Glowno) – obecnie to część Poznania, dawniej była tam osada biskupów poznańskich, którzy w okolicach ul. Nadolnik posiadali letnią rezydencję i kościół Wszystkich Świętych. W 1925 r. została włączona w granice Poznania.

<sup>58</sup> Preperanda – szkoła uzupełniająca, tzw. przygotowawcza. Miała formę dwuletniego kursu dla młodzieży niemającej ukończonych 7 klas szkoły podstawowej (powszechnej), a przygotowującej się do zawodu nauczyciela. Istniała w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości.

<sup>59</sup> Szkoła obywatelska (niem. Bürgerschule) – tego typu szkoły wchodziły do grupy szkół elementarnych (np. 6-letniej szkoły średniej; niem. Mittelschule) w Poznaniu w XIX w., które „przy zachowaniu elementarnej formy nauczania miały podawać dzieciom stanu mieszczańskiego nieco rozszerzone w stosunku do szkoły elementarnej wiadomości celem podniesienia poziomu umysłowego rzemieślników i drobnych kupców”, cyt. za: S. Truchim, *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815–1915*, t. 2: 1862–1915, Łódź 1968, s. 73–74. Więcej zob. W. Molik, *Szkolnictwo [w:] Dzieje Poznania w latach 1793–1945*, t. 2, cz. 1: 1793–1918, pod red. J. Topolskiego i L. Trzeciakowskiego, Warszawa–Poznań 1994, s. 434–435.



le uczyła się najmłodsza siostra ojca, ciocia Bolesia, ale jej nie ukończyła. Dla reszty rodzeństwa brak mi dokumentacji. Mogę tylko przyjąć, że dysponowali wiedzą trochę wyższą od elementarnej. Starsza siostra, Anna [Esman] Ratajczakowa<sup>60</sup>, rysami twarzy przypominająca podobno dziadka Józefa, posiadała talent wierszokletki. Rymy jej, fabrykowane z okazji różnych uroczystości rodzinnych, cieszyły się u nas w domu wielką estymą (wśród niezbyt wymagających czytelników i słuchaczy). O dojrzałości kulturalnej stryja Stanisława już wspomniałem. Również stryj Jan posiadał pióro lotne, nie moczone w wiejskim inkauscie. Tylko w rękopisach ojca widać ślady tego inkaustu. Wskazują na to drobne robocze notatki. Listów, jak już wspomniałem, nie pozostawił. Ojciec nie łączył wyraźnie liter w słowa. Przypominało to trochę pismo klinowe, choć literki cienkie, jak nić pajęcza, stawał starannie, z dbałością o czytelność większą niż ja. Jednak zbyt długo uczył się stawiania liter, zbyt krótko formułowania zdań. To nie znaczy, że fabrykował kulasy jak jego stryjowie. Pewną analogię można dostrzec w notatkach moabickich, robionych w trakcie słynnego procesu w Berlinie w 1847 r. (Moabit – więzienie i sąd w Berlinie<sup>61</sup>) przez Józefa „Starszego”, który prezentował w nich ślady kaligrafii wiejskiej proveniencji. Tej wyraźnej ewolucji nie widać w piśmowni Józefa „Młodszy”, czyli mojego ojca. U ojca nie dostrzegłem też chęci szukania lepszego kawałka chleba na Zachodzie. W przeciwieństwie do braci wrócił [on] po odbyciu służby wojskowej w Chociebużu na Łużycach<sup>62</sup> na stałe do domu rodzicielskiego. Jeżeli z drobiazgów można konstruować hipotezy, to sądzę, że ojciec tkwił głęboko w nieszawskiej i długogoślińskiej tradycji rodu młynarzy – rolników. Chęć powrotu na wieś pokutowała w nim prawie do późnej jesieni życia. Pamiętam wyjazdy na wieś z zamiarem kupna gospodarstwa. Dość daleko posunięte były pertraktacje z właścicielem uprzemysłowionej nieruchomości wiejskiej w powiecie średzkim. Ziemia orna, ferma hodowlana, piekarnia, sklep spożywczy, mała cegielnia. Trochę za dużo różnaitości [jak] na miarę sił schorowanego człowieka. Pod koniec życia ojciec uciekał z domu i trzeba go było szukać na drodze do Homrów, gdzie spędził najszcześniejsze lata dziecięce. Jestem przekonany, że czułby się lepiej w środowisku wiejskim niż miejskim. Jeżeli wytrwał w narzuconym mu zawodzie, to przypuszczam, że odegrała [w tym] znaczną rolę możliwość utrzy-

<sup>60</sup> Anna Ratajczak z d. Esman (ur. 9 lipca 1860 r. w Komandorii, zm. 26 maja [lipca?] 1907 r. w Poznaniu). Była żoną Stanisława Ratajczaka. Mieli dwoje dzieci: Pelagię „Pelę” i Józefa. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14385, s. 255; APP, AmP – KEL, sygn. 14976, s. 584–585.

<sup>61</sup> Moabit (Berlin-Moabit) – obecnie dzielnica Berlina, w okręgu Berlin-Mitte. W czasie procesu 254 polskich patriotów w roku 1847 znajdowało się tam więzienie i sąd, który skazał 8 oskarżonych na karę śmierci, a J. Esmana na 20 lat więzienia. Zob. S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1: 1815–1852, Poznań 1918, s. 347–348.

<sup>62</sup> Chociebuż (niem. Cottbus) – obecnie miasto w Niemczech, w kraju związkowym Brandenburgia.

mywania kontaktów ze wsią. Pomagały mu częste wyjazdy po zakup żywego towaru oraz liczne znajomości z gospodarzami bambami, łagodząc nieco konflikt między racjami rozumu i serca.

W latach 1886–1888 był żołnierzem 10. kompanii 52 pułku piechoty brandenburskiej w Chociebieżu. W tym czasie wydarzył się jedyny w swoim rodzaju fakt w dziejach cesarskich Niemiec, bowiem żołnierze składali trzykrotnie przysięgę na wierność cesarzowi. Pierwszym cesarzem niemieckim był Wilhelm I<sup>63</sup>, drugim Fryderyk III<sup>64</sup>, trzecim Wilhelm II<sup>65</sup>. Za czasów panowania Wilhelma I kroniki dziejowe nie zanotowały drobnego faktu, że rekrut Józef Esman odniósł kontuzję w czasie szkolnej szermierki, prowadzonej przy użyciu drewnianych karabinów. Dwa palce prawej ręki uległy zgnieceniu. Defekt ten był po latach słabo widoczny, tylko opuchlizna i siność wskazywały na anomalię. Służba wojskowa trwała normalnie trzy lata, ojca zwolniono jednak po dwóch latach. Wzywany był natomiast kilkakrotnie na ćwiczenia. Ostatni raz w roku 1893. Ostateczne rozstanie z bronią nastąpiło w chwili, kiedy życiu ojca zagroziła poważna niedomoga serca. W księżeczce wojskowej, z której czerpie informacje, jest tylko notka o krótkim pobycie w lazarecie. Z opowiadań matki wynikało, że ojciec zasłabł w czasie pełnienia służby wartowniczej. Podobno miał jakieś reumatyczne bóle. W szpitalu zastosowano końską kurację i odesłano podleczonego do domu. Reumatyzm ustąpił, ale kuracja podkopała siły fizyczne pacjenta i osłabiła jego serce. Choroba towarzyszyła mu odtąd wiernie w wielu bolesnych dniach, kradnąc biedakowi energię i radość życia. Stan zdrowia pogorszył się z biegiem czasu wskutek dokuczliwej astmy i wysokiego ciśnienia. Miewał silne zawroty głowy, grożące upadkiem. Chwytał się ścian, przystając co chwilę. Zgolił wąsy, bo mu się wydawało, że przeszkadzają mu w oddychaniu. Zawiedziony brakiem poprawy przestał wierzyć lekarzom. Najdłużej korzystał z opieki doktora [Stanisława] Jerzykowskiego<sup>66</sup>, który mieszkał przy ul. Zwierzynieckiej

---

<sup>63</sup> Wilhelm I Hohenzollern (1797–1888) – regent, a później król Prus w latach 1861–1888 z dynastii Hohenzollernów, prezydent Związku Północnoniemieckiego w latach 1867–1871, a od roku 1871 cesarz niemiecki. Współtwórca II Rzeszy Niemieckiej.

<sup>64</sup> Fryderyk III Hohenzollern (1831–1888) – cesarz niemiecki i król Prus z dynastii Hohenzollernów. Panował tylko 99 dni, od 9 marca do 15 czerwca 1888 r. Zmarł na zapalenie płuc niedługo po wykonanej operacji z powodu raka krtani.

<sup>65</sup> Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941) – ostatni król Prus i cesarz niemiecki, przedstawiciel dynastii Hohenzollernów. Po zakończeniu I wojny światowej abdykował i osiadł w Holandii.

<sup>66</sup> Stanisław Jerzykowski (ur. 23 września 1847 r. w Ostrowie Wlkp., zm. 11 listopada 1927 r. w Poznaniu) – polski lekarz i działacz społeczny, syn Antoniego Jerzykowskiego (1819–1889) i Rozalii Jerzykowskiej z d. Zwolskiej (1818–1907). Więcej zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14552, s. 809–810; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1910, s. 101; Adressbuch der Residenzstadt Posen 1912, s. 107, 260\*; Adressbuch der Residenzstadt Posen 1917, s. 114, 242\*; Książka Adresowa Miasta Stołecznego Poznania 1923, s. 101; Książka Adresowa Miasta

[9 w Poznaniu]. Nie tylko serce budziło niepokój. Kiedyś nad ranem powalił ojca silny skręt kiszki. Koniec świata! Wyrwany ze snu, ubierając się po drodze, pobiegłem po lekarza. Dopiero w poczekalni spostrzegłem, że mam na nogach jeden trzewik jasnobrązowy, drugi czarny. Pod koniec lat 20. XX w. paraliż odebrał mu na kilka miesięcy wzrok. Przez kilka lat głównie moja matka kierowała warsztatem, co kosztowało ją wiele sił i nerwów. Ojciec zmarł 27 listopada 1933 r. w Bydgoszczy, 14 dni po urodzeniu się jego wnuczki, Ewy<sup>67</sup>.

Pominałem [jednakże] ważny epizod w jego życiu. Przedświt Powstania Wielkopolskiego; powszechny entuzjazm, tworzy się polska Straż Ludowa. Ojciec astmatyk nie chciał pozostać bierny i wziął udział w ćwiczeniach Straży na błoniach, po prawej stronie Warty, w dorzeczu Cybiny. Biedak nie wytrzymał jednak trudów musztry i na chwiejących się nogach, mocno zasapany wrócił do domu. Drobnym wkładem do chęci wzięcia udziału w walce o wolność, aby tradycji rodowej stało się zadość. Bliżej frontu w czasie walk ulicznych znalazł się jego syn Tadeusz<sup>68</sup>. Zamknął się krąg pokoleń Esmanów zrodzonych w okresie niewoli.

Ważnym elementem w życiu człowieka jest jego praca. Praca zajmowała mojemu ojcu prawie dwie trzecie dnia i nocy. Latem wstawał przed godziną czwartą, zimą przed piątą, pracował często do godziny ósmej wieczorem, z krótką przerwą obiadową. Do łóżka szedł z reguły krótko po godzinie dziewiątej. Niewiele czasu pozostawało mu na życie rodzinne i towarzyskie, z wyjątkiem niedzieli i świąt. Lubił drzemki popołudniowe, ale rzadko udawało mu się znaleźć odpowiedni czas. Rano trzeba było wyruszyć z mięsem na targ. Targi mięsne odbywały się na placu – zwanym zgodnie z starym obyczajem – Wolnicą (wolny targ, dostępny dla wszystkich). Na starym planie miasta Poznania Wolnica usytuowana jest w pobliżu dawnego Placu Sapieżyńskiego<sup>69</sup>. Na tejsze Wolnicy było rojno i gwarno. Przed naszym straganem mięsnym, chronionym nie zawsze skutecznie brezentem od wiatru i deszczu, defilowały klientki w chustkach i eleganckich kapeluszach z rajermi<sup>70</sup>, paniusie w rękawiczkach i bez. Sąsiad z prawej, właściciel czerwonego

---

Stołecznego Poznania 1926, s. 114, 341\* (patrz Lekarze, specjalność choroby wewnętrzne); B. Bujalowska, *Jerzykowski Stanisław (1847–1927)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa-Poznań 1981, s. 298.

<sup>67</sup> Ewa Krystyna Sawicka z d. Esman (ur. 4 listopada 1933 r. w Bydgoszczy, zm. ?) – zamężna z Lucjanem Sawickim pseud. „Znicz” (ur. 10 kwietnia 1923 r. w Wilnie, zm. 25 lipca 2004 r. w Bydgoszczy), dziennikarzem, pisarzem i popularyzatorem wiedzy o zjawiskach z pogranicza nauki i fantazji.

<sup>68</sup> Zob. przyp. 3.

<sup>69</sup> Plac Sapieżyński w Poznaniu – obecnie Plac Wielkopolski.

<sup>70</sup> Rajery (z niem. Reihferdern) – czaple pióra dawniej używane do ozdoby kapeluszy damskich.

nosa, chwilami fioletowego, choleryk z usposobienia, czasami nie wytrzymał nerwowo i w momencie, kiedy elegantka oglądała kawałek polędwicy po raz piąty, wymierzał, niby to przypadkiem, celny cios w „urękawiczoną” dłoń kawałkiem wołowiny z kością. Po dokonaniu „samosądu” mistrz wycierał nos w kraciatą chustkę, patrzył w niebo z zainteresowaniem, jak gdyby właśnie stamtąd spadła nieszczęsna wołowina. Za straganami z tyłu stały rzędem duże beczki z rybami słodkowodnymi. Podziwiałem handlarki wyciągające dorodne karpie z lodowato zimnej wody. Uprzywilejowani klienci chronili w tym czasie nosy w futrach. Niestety niełatwo zdobywało się pieniądze w tamtych czasach. Również moi rodzice wracali z targu z odmrożonymi palcami rąk. Nogi ogrzewały ciężkie klumpy, zwane pierunami<sup>71</sup>, ale też nie zawsze skutecznie. Rynków zbytu i zarobków trzeba było niestety szukać nawet kosztem własnego zdrowia. W rzemiośle i handlu nie panowała idylla, toczyła się twarda walka o byt. Na małej Śródcie konkurowało ze sobą pięć, okresami sześć warsztatów masarskich. Kilkadziesiąt metrów dalej, na Ostrówku, wegetowało obok siebie co najmniej pięć innych warsztatów. Klientela, w większości robotnicza, kupowała towary możliwie najtańsze. Popyt był głównie na tłuszcze, salcesony, bułczanki<sup>72</sup> i krwawą kiszkę<sup>73</sup>. Nawet przy znaczniejszym obrocie zysk bywał zazwyczaj niewielki. Dużą jego część zagarniał urząd podatkowy. Kłopotów i trosk u nas nigdy nie brakowało. Egzystencja była w znacznej mierze uzależniona od ogólnopolskiej koniunktury gospodarczej. Z opowiadań matki wiem, że rodzice musieli zastawić w lombardzie obrączki ślubne w okresie ostrego kryzysu gospodarczego. Oferowanej pożyczki z funduszu Popierania Niemczyzny<sup>74</sup>, którym próbowano zdławić polskie rzemiosło, nie przyjęli. Front walki z germanizacją miał różne odcinki. Najlepszym wyrobem w warsztacie ojca była tzw. „polska kiełbasa”.

Widzę mego ojca, jak przemierza przestrzeń między piecem i drzwiami krokiem miarowym, głowa lekko pochylona, ręce założone do tyłu na plecach. Głęboko zamyślony, widocznie coś przeżywał. Chodzący „sfinks”, do wnętrza trudno dotrzeć. Miał chyba inklinacje do tworzenia muru izolacji od bliższego i dalszego otoczenia. Typ samotnika. Gości nie lubił, nie palił, nie pił alkoholu, nawet kiedy stary zwyczaj kazał oblewać transakcje kupna i sprze-

<sup>71</sup> Klumpy i pieruny – drewniaki, rodzaj obuwia o drewnianych podeszwach.

<sup>72</sup> Bułczanka – kiełbasa mięsna, do której dodaje się bułkę pszenną.

<sup>73</sup> Krwawa kiszka (z niem. Blutwurst) – kaszanka.

<sup>74</sup> Związek Popierania Niemczyzny w Marchiach Wschodnich „Hakata” (niem. Verein zur Förderung des Deutschtums in den Ostmarken) – organizacja powstała 3 listopada 1894 r. w Poznaniu, której celem (ogólnie rzecz ujmując) była germanizacja ziem polskich w zaborze pruskim. Potoczna nazwa „Hakata” wzięła się od pierwszych liter nazwisk założycieli związku. Więcej zob. A. Galos, F.H. Gentzen, W. Jakóbczyk, *Dzieje Hakaty*, pod red. J. Pajewskiego, Poznań 1966.

daży<sup>75</sup>. Według matczynych półsłówek, niechętnie przyznających mężowi aureolę świętości, nie zawsze działał się tak dobrze. Podobno zdarzało się w pierwszych latach małżeństwa, że ojciec spotykał się z kumplami w restauracjach. Jeden kawalerski wieczór zakończył się rozbiciem głowy. W ciemności napadł go nieznany typ zawalidrogi i zadał cios butelką. Tego rodzaju ustne przekazy przyjmowałem z niedowierzaniem. Sprzeczne były z tym, co sam widziałem. Owszem zdarzało się, że przy stole wielkanocnym wychylił kieliszek wytrawnego wina i zapalił dobre cygaro. Pogarszający się stan zdrowia przekreślił i te resztki męskich przyjemności. To, że mąż wychodzi z domu trzasnąwszy drzwiami, jest zresztą zjawiskiem powszechnym. Mnie się też zdarzało. Bez drobnych konfliktów nie dochodzi się nigdy do małżeńskiej harmonii. Ojcem był wyjątkowo tolerancyjnym. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, nigdy nie skarcił ostrym słowem. W wielu małżeńskich stadłach dominowali tyrani domowi. [Ojciec] Nawet w gniewie nie zapomniał o kulturze słowa. Nie wychowywał mnie, respektując kompetencje matki, ale kochał niewątpliwie. Od czasu kiedy zacząłem raczkować, byłem jego „siudle budle”. Nieco później podrzucając mnie, śpiewał: „Mój ojciec wielki skakał do belki, a ja syn jego nie umiem tego”. Repertuar piosenkarski miał zresztą bardzo skromny i niechętnie zdradzał się z tym, że posiada głos. Lubił cyrk, być może dlatego, że lubił konie. Dzięki temu poznałem wszystkie znane cyrki, które rozbijały namioty w Poznaniu przed I wojną światową. Wprawdzie wołałem bardziej występy kłownów i popisy kobiet na trapezie, ale widząc błysk zainteresowania i radości w oczach mego ojca, udawałem zapalonego koniarza.

Przyjemne wspomnienie pozostawił w mojej pamięci udział w wielkiej procesji Bożego Ciała. Z dumą kroczyłem obok ojca, który wchodził w skład poczty sztandarowego cechu poznańskich rzeźników. Z oficjalną manifestacją kościelną łączyła się nieoficjalnie manifestacja narodowa. Potężny głos trąb podnosił i mego wątlego ducha. Patronem cechu mego ojca był Święty Błażej. Członkowie cechu rzeźników uczestniczyli w rannej mszy z cienkimi świecami roratnymi, które trzymali w rękach. Barwnie i radośnie przebiegały uroczystości cechowe w okresie Zielonych Świąt. Po mieście jeździli przebierańcy z toporami i umajonym cielakiem, który stanowił główną nagrodę na loterii fantowej. Ojciec rzadko brał udział w imprezach masowych. Był, zresztą tak jak ja przed [II] wojną [światową], zaprzysiężonym domatorem. Odziedziczyłem po nim wiele cech charakteru. Szkoda, że nie dorównałem mu pracowitością. Zazdrościłem mu uporu i wytrwałości, z jaką przełamywał słabości ciała. Ucząc młodych adeptów sztuki masarskiej, dawał im przykład solidnej roboty i etyki rzemieślniczej. Rola mistrza instruktora zakoń-

---

<sup>75</sup> Chodzi o litkup. Zob. J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1: do połowy XV wieku, Warszawa 1973, s. 309.



czyła się już w czasie I wojny światowej, kiedy zabrakło uczniów. Młodym ludziom groziła wcześniejsza służba wojskowa. System kartkowego przydziału mięsa ograniczał zresztą zakres czynności masarzy. Straciły sens targi na Wolnicy. Naszych czeladników też powołano do wojska. Jeden z nich, [Stanisław] Zaleski<sup>76</sup> służył aż w Palestynie. Po powrocie karmił nas barwnymi opowieściami o egzotycznych krajach i swoich junackich dokonaniach. Przedstawiał się w nich jako nie lada cwaniak, a nawet dekownik, który ani myślał nadstawiać karku w nie swojej wojnie. Twierdził, że tylko tak można było przeżyć. Mówił, że miał dużo szczęścia, bo w końcu dopadła go cholera, co zakończyło się wielomiesięcznym pobytem w lazarecie. Po [I] wojnie [światowej] dezorganizowała rynek dłuższy czas inflacja i ceny maksymalne. Zdrowa, tradycyjna kalkulacja zawodziła; łatwo było znaleźć się w kolizji z urzędem do walki z lichwą. Perspektywa rozwoju przedsiębiorstw typu przedwojennego oddalała się coraz bardziej. Stary mistrz, zdany prawie wyłącznie na swoje siły, znalazł się na krawędzi bankructwa. Próba wydzierżawienia przedsiębiorstwa wymienionemu wyżej, zaufanemu czeladnikowi Zaleskiemu, który pracował u nas wiele lat, zawiodła. Harówka ojca trwała beznadziejnie długo, do końca wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Dopiero niespełna pięć lat przed śmiercią nastąpiło załamanie. Opanował[y] go smutek i apatia. Godzinami przesiadywał przy maleńkim aparacie detektora radiowego ze słuchawkami na uszach i słuchał audycji, głównie muzycznych. Kiedy melodia stała się smętna, a tekst rzewny, ronił łzy jak dziecko. Skleroza utrudniała mu kontrolę nad odruchami. Stawał się wzruszająco bezradnym. Odwrotowi od rzeczywistości bieżącego dnia towarzyszyło wyostrenie pamięci w kierunku dalekiej przeszłości. Z dużą dokładnością potrafił np. odtworzyć stosunki własnościowe na Śródce oraz Chwaliszewie na przełomie XIX i XX w.

[Mój ojciec] ożenił się w roku 1901<sup>77</sup>, miał wtedy 37 lat, a jego żona 20 lat. Taka różnica wieku nie była czymś wyjątkowym. Jego ojciec, jak się żenił, miał 43 lata, a jego młoda małżonka Agnieszka z Pawlickich 20 lat. Niemniej trochę dziwne, że tak długo szukał partnerki. Wspominałem, że twarz miał intere-

<sup>76</sup> Stanisław Zalewski (ur. 5 maja 1891 r. w Poznaniu, zm. ?) – syn Stanisława Zalewskiego (ur. 22 marca 1859 r. w Poznaniu, zm. ?) i Franciszki Zalewskiej z d. Bellak (ur. 19 lipca 1862 r. w Kaźmierzewie, zm. 28 stycznia 1901 r. w Poznaniu; zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14270, s. 90–91). Wyuczył się zawodu rzeźnika u J. Esmana. Od 13 listopada 1907 r. mieszkał z Esmanami przy Rynku Śródeckim, a po powrocie z wojska, czyli 3 grudnia 1919 r. – na Ostrówku. Żoną Stanisława była Walentyna z d. Niemier (ur. 6 lutego 1890 r. w Siedlcu, zm. ?). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15293, s. 121–122, 131–132. Janusz Esman poznał kiedyś Zalewskiego: „Stanisława Zalewskiego poznałem osobiście, byłem u niego w domu w latach 60. XX w. Duży chłop, można powiedzieć zwalisty. Był już na emeryturze. Po II wojnie światowej pracował na dworcu głównym w Poznaniu, jako bagażowy. Barwnie opowiadał, tak jak kiedyś mojemu ojcu, o swoich «przewagach» wojennych w Palestynie i krajach ościennych”.

<sup>77</sup> Józef Esman i Tekla Śmidowicz wzięli ślub 4 października 1901 r. w Poznaniu.



sującą i mógł podobać się kobietom. Pytanie, czy chciał, względnie umiał ten atut wykorzystać. W stosunku do narzeczonej, później swojej żony, miał szeroki gest, co zdaje się świadczyć o znajomości psychiki niewieściej. A może trzeba było miłość i przywiązanie kupować? W każdym razie niewiele żon na śródeckim rynku otrzymywało tyle precjozów od mężów, co moja matka w czasie pomyślnej koniunktury gospodarczej przed I wojną światową. Dzięki złotu matki udało się nam jako tako przeżyć trudne lata okupacji hitlerowskiej. Ojciec nie prezentował wybrednych wymagań własnych. Głód zaspakajał byle czym, najczęściej tłustym mięsem z kotła. Ulubionym daniem była golonka z chrzanem. Za masłem nie przepadał, najchętniej konsumował smalec. Chleb jadł posmarowany smalcem z grubą warstwą soli. W poście zadowalała się kartoflami w mundurkach z olejem. Konsekwencją tego odżywiania była wczesna skłonność do sklerozy. Pierwsze symptomy tej choroby pojawiły się przed sześćdziesiątką. Ubierał się też skromnie. Moda męska była konserwatywna, nie zmieniała się często. Dominował kolor ciemny. W niedziele i święta nosił czarne garnitury. O przynależności do zamożniejszej warstwy społecznej świadczył długi surdut. Fraki na Śródcie należały do rzadkości. Smokingi upowszechniły się dopiero za moich studenckich czasów<sup>78</sup>. Krawcy szyli solidne ubrania z materiałów nie do zdarcia. Ojcu służyły stare garnitury [po] kilkanaście lat. Na co dzień nosił kurtkę, zwaną z niemiecka „jupą”, oraz czapkę z rydlem<sup>79</sup>. Melonik[iem] ozdabiał głowę rzadziej. Lubił natomiast czarną barankową czapę i futro. Zmorą rodu były wysokie sztywne kołnierzyki zwane Vatermorderami (czyli ojcobójcami)<sup>80</sup>. Umieszczenie ich na szyi pochłaniało masę czasu i przypominało torturę średniowieczną. Długie krawaty nie cieszyły się popularnością. Ojciec używał wyłącznie czarnych płaskich muszek na gumce [bądź] tasiemce. Dostarczycielem ich był wuj Ratajczak<sup>81</sup>, mąż ciotki Ani<sup>82</sup>. Zjawiał się u nas w domu regularnie w dniu św. Józefa [19 marca], z nudnym pogrzebowym krawatem, który wędrował następnie do szafy, wzbogacając ojcowską kolekcję. Praktycznie nie posiadały te prezenty żadnego znaczenia. Jeden krawat służył bowiem ojcu co najmniej dziesięć lat. W spadku pozostawił ok. 30 czarnych muszek. Matka podejrzewała go czasami o sknerstwo, co było grubą przesadą. Wyrzucać pieniądze nie lubił, to prawda, kalkulował też z ołówkiem w ręku, ale kultu pieniądza nie uprawiał. Wydatków na utrzymanie domu i stroje niewieście nie kwestionował. Raziła go tylko finansowa podbudowa akcji społecznych przez moją

<sup>78</sup> Lata 20. XX w.

<sup>79</sup> Rydel – gwarowe określenie daszka.

<sup>80</sup> Vatermörder (z niem.: Vater – ojciec; Mörder – morderca, zabójca) – sztywny kołnierzyk do koszuli męskiej.

<sup>81</sup> Stanisław Ratajczak (ur. 25 września 1865 r. w Siekowie pod Śmigłem, zm. ?).

<sup>82</sup> Zob. przyp. 60.

matkę, która – podobnie jak kiedyś Radziwiłł „Panie Kochanku”<sup>83</sup> fetował szaraczków szlacheckich – urzędowała przyjęcia, kupując głosy kobiet katolickich. Do czynnego wspierania polityków zniechęciła się po przykrych doświadczeniach z komisją wyborczą, w której zasiadała. Twierdziła, że w jej lokalu zdarzył się cud nad urną, bowiem część kartek wyborczych jej kandydatów zniknęła. Drobne nieporozumienia małżeńskie przypominały jednak tylko chmurki na niebie. Wprawdzie raz zdarzyło się, że matka straciła panowanie i zwróciła się ze skargą do dorastającego syna w poczuciu wielkiej krzywdy. Do dziś nie wiem, kto miał rację i czy moja interwencja była wówczas słuszna. Podziwiałem zawsze jego spokój i cierpliwość. Kochał słońce. W słoneczny letni dzień można go było oglądać siedzącego całymi godzinami na podwórzu. Wytrzymał prawie bez ruchu największe upały, nie bacząc na ujemne skutki. Organizm potrzebował widocznie ciepła. Słońce, grzejąc, nie spalało mu skóry. Ja opalałem się na czerwono, on na ciemny brąz.

### [Portret mojej matki]

Moja mama o imieniu Tekla, urodziła się 14 sierpnia 1881 r. w Poznaniu. Była trzecim dzieckiem Stanisława Śmidowicza<sup>84</sup>. Trudno po latach ustalić z czyjej inicjatywy nadano jej to nietypowe w rodzinie i klanie Śmidowiczów imię, modne raczej w kresowych zaściankach szlacheckich w XVIII w. Poznanianką była tylko z metryki, osobowość jej bowiem kształtowało środowisko wrzesińskie, gdzie przebywała co najmniej od drugiego roku życia. Zachowała wiele sympatii do pruskiej szkoły. Podobno należała do wzorowych uczniów. Nauczyciele licytowali się w komplementach, chwając mądrą i grzeczną Teklusię. Bóg jeden zna prawdę obiektywną. Faktem jednak jest, że moja matka dysponowała znakomitą pamięcią i recytowała po niemiecku tasiemcowe wiersze Schillera i Goethego. Ja, choć miałem skłonności do rymowania i rozsmakowywałem się w cudzych wierszach, zachowałem w pamięci prawie z reguły tylko początek i koniec dłuższych poematów. Perła wrzesińskiej szkoły rozwiązywała też z łatwością zadania rachunkowe, chociaż o sukcesach w naukach ścisłych mówiła z większym umiarkowaniem. Matematycznego geniuszu brakowało jej na pewno, podobnie zresztą jak i mnie. Ponadto podejrzewam, że wrzesińscy belfrzy zbagatelizowali trochę kaligrafię i ortografię. Ojciec, z wiejską edukacją, rzadko posługiwał się piórem, ale pisał staranniej od mojej matki. Z upływem lat mnożyły się błędy matczyne. Pod koniec życia było ich więcej niż słów. Chyba wynik nadmiernego pośpiechu i braku solidniejszych podstaw w opanowaniu pisowni pol-

<sup>83</sup> Karol Stanisław Radziwiłł zwany „Panie Kochanku” (1734–1790) – najzamożniejszy z magnatów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów drugiej połowy XVIII w. Zob. J. Michalski, *Radziwiłł Karol Stanisław zwany Panie Kochanku h. Trąby (1734–1790)* [w:] PSB, t. 30, s. 248–262.

<sup>84</sup> APP, AmP – KEL, sygn. 15051, s. 36–37.

skiej. Szkoła pruska nie uczyła polszczyzny. Kto chciał jako tako pisać po polsku, doksztalał się poza szkołą. Formą doksztalania było czytanie polskich książek. Matka w pierwszych latach małżeństwa nie dysponowała potrzebnym czasem, dopiero później w Bydgoszczy czytywała namiętnie wszystko to, co tylko wpadło jej w ręce. Czytanie i „kartograjstwo” zajmowały jej wtedy czołowe miejsce w programie dnia. Wpływ słowa drukowanego na słowo pisane nie dał jednak pożądanego efektu.

Matka wyniosła ze szkoły biegłą znajomość niemieckiego<sup>85</sup>. W życiu prywatnym, obracając się prawie wyłącznie w środowisku polskim, używała na co dzień języka polskiego. Niestety, w urzędach, we wrzesińskiej rzeczywistości lat 90. XIX w., wymagano znajomości języka niemieckiego. Opowiadała mi, że jako dorastająca panienska miała zatargi na tle językowym z urzędnikiem na poczcie, który rzekomo był Polakiem, ale w kontaktach z klientami używał języka niemieckiego. Pewnego dnia udała się na pocztę celem kupna znaczka pocztowego. O znaczek poprosiła po polsku. Urzędnik miał odpowiedzieć, że nie rozumie po polsku. Ponadto pouczył ją oschle, że w Prusach obowiązuje w urzędach język niemiecki. Matka odpaliła mu natychmiast po polsku: „Po polsku pan nie rozumie, ale polski chlyb, to pan je!”. Sytuacja taka powtórzyła się kilka razy. Ponieważ jednak znaczki były potrzebne do prowadzenia korespondencji, wysyłała po nie koleżanki, które nie miały oporów kupować znaczków po niemiecku.

Potencjalnych kandydatów do stanu małżeńskiego interesowały na ogół mniej kobiece walory umysłowe, bardziej natomiast uroda. Zachowało się zdjęcie matki wykonane prawdopodobnie krótko po ślubie moich rodziców. Spogląda na mnie szczupłą twarzyczka Śmidowiczówny. Włosy ciemne, chociaż nie kruczoczarne, jak włosy ojca. Oczy chyba jasne, ale nie jestem zupełnie pewny, bo było w nich trochę tęczy, obok stali, jakieś pasemka piwnego brązu. Sam nie bardzo pamiętam matki z fotografii. Obraz kojarzę z kimś, kogo widywałem w żałobnej sukni. Czyżby był to rok 1906? To, co zapuściło głębsze korzenie w pamięci, pochodzi z lat chłopięcych, kiedy zacząłem chodzić do szkoły. Twarz zaokrągliła się, figura też, ale bez znamion otyłości. Oczy jak gdyby nieco mniejsze, bez charakterystycznej śmidowiczowskiej dominanty. Wuj Jan<sup>86</sup> twierdził, że małżonkowie upodabniają się z czasem. Nie wiem, czy miał on rację?

---

<sup>85</sup> Na podstawie przekazu Janusza Esmana wiadomo, że powieść Henryka Sienkiewicza *Ogniem i Mieczem*, Tekla przeczytała wpiery w j. niemieckim, a potem dopiero w j. polskim. Zachował się w jego domu niemiecki egzemplarz tejże książki, wydanej w Lipsku w 1901 r., w eleganckiej zielonej komputurze ze złotym nadrukiem.

<sup>86</sup> Jan Śmidowicz (ur. 5 grudnia 1879 r. w Poznaniu, zm. 28 listopada 1950 r. w Otwocku) – polski inżynier, specjalista budownictwa wodnego, zaliczany do grona wybitnych budowniczych portu w Gdyni. Z racji tych zasług jedna z ulic w Gdyni nosi jego imię.

W „niskowzrostnym” pokoleniu zaliczano ją do kobiet wyższych ponad normę przeciętną, z proporcjonalną budową ciała. Postawa i ruch świadczyły o pewności siebie i chęci imponowania. Lubiała podobać się. Rychło rano, często przed wyjazdem na targ, zjawiała się fryzjerka, która układała matczyne włosy. Dla osiągnięcia pożądanego efektu, według ówczesnej mody, fryzjerka podkładała specjalne wałki. Farby, lakieru, różu i pudru matka nie używała. Cere miała zdrową, trochę ciemniejszej karnacji. Malowanie ust nie weszło jeszcze w modę. Rodzaj wykonywanej pracy wykluczał też ingerencję manikiurzystek. Nie należała do kobiet lalkowatych, które goniły za blichtrzem i zabawą, ale nie gustowała też w taniej tandecie. Krawcowa zjawiała się w domu co najmniej raz w roku. Dobór materiału i modeli poprzedzony był długimi naradami z wyłączeniem płci brzydkiej. Dopiero, kiedy było trzeba podziwiać arcydzieło już na figurze, dopuszczano do głosu męskich, pożał się Boże, arbitrów elegantiarum. Z mego dziecięcego punktu widzenia całe widowisko nie posiadało sensu. Spamiętałem tylko jedną kreację zrobioną z niebieskiego jedwabiu i koronek. Może dlatego, że przypominała mi trochę toalety operetkowych hrabin. Na co dzień moja matka nosiła skromne domowe suknie, które służyły nie tylko do szczelnego ukrycia nóg przed męskim wzrokiem, ale również do zamiatania podłogi, bez posługiwania się miotłą.

Dla kobiet sprzed I wojny światowej poważnym problemem był właściwy dobór kapelusza. Damskie nakrycia głowy przypominały ogrody botaniczne i zoologiczne, a rozmiary ich doprowadzały do szału każdego, komu taki kapelusz zasłonił pole widzenia. W teatrach zaczęto kasować przywileje zezwalające niewiastom zajmowania miejsc na widowni bez zdejmowania nakryć głowy. Sprawę komplikowały długie szpile, którymi przytwierdzano damskie kapelusze do głów ofiar mody. Wspominałem już fryzjerskie wałki kładzione pod kapelusze, aby chronić skórę przed skaleczeniem. Nieszczęsne szpile utrudniały życie amantom, usiłującym głębiej spojrzeć w oczy właścicielkom ogrodów zoologicznych na głowie. Trochę dziwne, bo nie przypominam sobie tego rodzaju dekoracji na głowie matki, pamiętam natomiast ciotkę Bolesię, paradującą w kapeluszu z dużym czarnym kogutem, niczym damski pułkownik bersagliarów<sup>87</sup>. Miejskie elegantki budziły podziw strusimi piórami i rajerami. Moda zaczęła przenikać na śródeckie peryferie. W domu toczno zażarte dyskusje, czy wypada, czy może nie wypada tego lub innego kupić. Biednym ptaszyskom groziła całkowita zagłada. Na szczęście wybuchła I wojna światowa i moda zmieniła się, pojawiły się toczki<sup>88</sup>. Toczki stanowiły właściwą oprawę dla matczynej urody.

<sup>87</sup> Bersalierzy (wł. Bersaglieri) – formacja włoskiej lekkiej piechoty, której początki sięgają lat 30. XIX w. Charakterystyczną częścią umundurowania tej jednostki są czarne kapelusze z szerokim rondem przyozdobione piórami głuszca.

<sup>88</sup> Toczek – damskie nakrycie głowy, przypominające mały płaski kapelusz bez ronda.



Nieco mniej rewolucyjnym kaprysom mody podlegały damskie buki. Obuwie szyto wówczas na miarę. Dobrych szewców na Śródce było dużo. Kłopot sprawiały matce jednak własne nogi, które często puchły. Przyczyny należało szukać w wielogodzinnym staniu i dźwiganiu ciężarów. Gorszymi konsekwencjami groziła rana na lewej nodze, powyżej kostki. Być może było to zapalenie żył lub róża. Lekarze specjaliści nie zdołali zidentyfikować choroby. Diagnoza i leczenie szwankowały. Matka wróciła ze znanej poznańskiej kliniki z otwartą i jęczącą się raną. W konsekwencji narastała nieufność pod adresem legalnej medycyny i szukanie porad pokątnych.

Mieszkała u nas na piętrze dłuższy czas wdowa<sup>89</sup>, której mąż zaginął bez wieści, w zagadkowych okolicznościach. O [Nepomucenie] Sypniewskiej<sup>90</sup> różnie mówiono. W śródeckim środowisku zwano ją niekiedy „mądrą”. Mądra potrafiła poradzić i pomóc w przymierzu z siłami nie zawsze czystymi. W naszym domu odegrała rolę szamanki z kunsztem godnym podziwu. Posługiwała się święconą wodą, święconą kredą, kadzidłami i naparami ziołowymi; rysowała na podłodze tajemne kręgi, szeptała modlitwy i zaklęcia, przykładała do rany płatki róż. Pomagało! Ludowa medycyna okazała się skuteczniejsza od dyplomowanej. Jedynie brązowy odcień skóry stanowił trwały ślad po dawnej ranie. Cierpienia i choroby nie opuszczały [matki] jednak w późniejszych latach i atakowały ze szczególnym upodobaniem dolne kończyny. W Bydgoszczy groził jej niebezpieczny skrzep krwi. Kilka lat przed śmiercią ściał ją z nóg reumatyzm, skazując na męczeńską wegetację. Cios śmiertelny zadał złośliwy rak.

Matka rzadko narzekała na zły los i ludzi, na ogół umiała trzymać nerwy na wodzy. Tylko sporadycznie notowałem nieoczekiwane reakcje. Na przykład w chwilach, kiedy zbliżała się groźniejsza burza. Zdarzyło się, że grom uderzył w drzewo, w pobliżu kościoła Świętej Małgorzaty, ok. 50 m od naszego domu. W tym momencie matka straciła przytomność. Sądzę, że nie należała do wyjątków. Wiele młodych mężatek demonstrowało znacznie słabszą odporność psychiczną. Kilkadziesiąt lat później wykazała nieprzeciętny hart ducha, towarzysząc mi w 1939 r. w tragicznych dniach ewakuacyjnej gehenny i w czasie oblężenia Warszawy. Przewoziłem

---

<sup>89</sup> Zob. Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen für das Jahr 1901, Posen 1901, s. 225; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1907, s. 235; Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen 1910, s. 259.

<sup>90</sup> Nepomucena Sypniewska z d. Łysiak (ur. 29 marca 1864 r. w Opalenicy, zm. 21 marca 1914 r. w Poznaniu) – żona Walentego Sypniewskiego (ur. 1 stycznia 1863 r. w Naramowicach, zm. 25 lipca 1898 r. w Poznaniu). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 15101, s. 952.

wtenczas z Bydgoszczy akta archiwalne<sup>91</sup>. Upadek Warszawy przeżyliśmy w Archiwum Akt Nowych<sup>92</sup>. Nie oddalajmy się jednak zbyt od wydażeń, które rozgrywały się na Śródcie.

Nie wiem, czy ojciec szukał narzeczonej we Wrześni i przed jej poznaniem czuł pociąg do stanu małżeńskiego. Wiem natomiast, że matka przebywała na Śródcie w grudniu 1900 r. Odwiedziła tam ciotkę [Annę] Kraszewską<sup>93</sup>, nie Czajkowską<sup>94</sup>. Owa ciotka odegrała prawdopodobnie rolę swatki. Jak było, to było, dość, że zatwardziałe serce kawalerskie zabiło goręcej i droga do ołtarza została utorowana. 4 października 1901 r. odbył się ślub we Wrześni. Tego samego dnia młoda para zameldowała się w Poznaniu przy Śródeckim Rynku 16. Z tego wynika, że weselisko musiało być niezbyt huczne i nie bogate. Nie wykluczam sutszych poprawin zafundowanych przez szczęśliwego żonkosia.

Każde małżeństwo stanowi niewiadomą. O szansach znalezienia właściwej drogi decyduje zazwyczaj osobowość partnerów. Moi rodzice różnili się dość znacznie wiekiem, temperamentem i niektórymi cechami charakteru, a jednak małżeństwo ich przetrwało bez wstrząsów do tak zwanej grobowej deski. Sądzę, że było to wynikiem wrodzonej kultury osobistej i umiejętności znajdowania kompromisu. Charakteryzując osobowość mojej matki, podkreślałem jej ambicje, energię i ofiarność. Posiadała predyspozycje do sprawowania rządów. Ojciec więc znalazł się w sytuacji przymusowej, stan zdrowia zmuszał go do akceptacji jej przewagi. Powściągliwość w wyrażaniu swego zdania, niekiedy być może ukrywanie własnych myśli, kosztowało go na pewno wiele. Co czuła matka i czy to, co czuła, można nazwać szczęściem małżeńskim? Jednoznacznej odpowiedzi nie znajduję, prawa rządzące życiem uczuciowym nie posiadają norm uniwersalnych. Matka pokochała dom i wszystko, co się w nim znajdowało, sercem właścicielki. Ojciec nie reprezentował walorów Romea, ale stanowił integralną część jej domu. Nie szukajmy więc wielkiej miłości, przywiązanie daje przecież namiastkę szczęścia. W trzydziestodwuletniej historii małżeństwa moich rodziców zdarzały się chwile radosne, ale przeważała szara monotonia bez fajerwerków. Kto dziś policzy zawiedzione nadzieje i skryte matczyne łzy?

<sup>91</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Archiwum Rzeszy w Gdańsku Oddział w Bydgoszczy, sygn. 156 (notatki T. Esmana związane z wojennymi losami bydgoskich archiwaliów). Zob. także *Tadeusza Esmana wspomnienia...*, s. 446-448.

<sup>92</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie – założone w 1919 r. jako Archiwum Wojskowe przez Józefa Piłsudskiego (Dz. U. z 1919 r., nr 14, poz. 182). Do jego zadań w początkowym okresie należało zabezpieczenie dokumentacji wojskowej po władzach pruskich i austriackich z lat 1915-1918. Pierwszym dyrektorem archiwum był Andrzej Wojtkowski. Na początku znajdowało się przy ul. Długiej 13, natomiast obecnie mieści się przy ul. Stefana Kazimierza Hankiewicza 1 w Warszawie. Od roku 1930 nosi obecną nazwę.

<sup>93</sup> Anna Kraszewska z d. Roszyńska (ur. 9 czerwca 1852 r. w Murowanej Goślinie, zm. ?).

<sup>94</sup> Zob. przyp. 2.

W domu położonym przy Rynku Śródeckim 16 obowiązywał następujący podział kompetencji: do ojca należał warsztat rzeźnicki i skup żywca, w sklepiku garmazeryjnym królowała ciocia Bolesia, [natomiast] targ na [placu] Wolnica stanowił główną domenę działania mojej matki. Wydatki uzgadniała początkowo z ojcem, później decydowała sama. W miarę pogarszania się jego stanu zdrowia spadł na nią obowiązek skupowania żywca. Nadszedł czas inflacji i dewaluacji pieniędzy w latach 20. XX w. Matka wyruszała na targ z walizą pełną papierowych złotych. Miliardy już nikomu nie imponowały. Pewien czas prowadziła transakcje handlowe ze stałym dostawcą. Pośrednik Czachowski<sup>95</sup> przyjeżdżał co tydzień, gdzieś z okolicy Gostynia. Bywałem świadkiem rozmów handlowych u nas w domu na Ostrówku przy herbacie. Podziwiałem matkę; handlarz grał rolę zde gustowanego nierealnymi propozycjami człowieka interesu, w końcu jednak ustępował. Podejrzewam, że czuł sympatię do odważnej kobiety. Nie słyszałem, aby kobieta wykonywała zawód rzeźnika. Matka próbowała, ale bez powodzenia. Posłużyła się więc ulubionym uczniem ojca Stasiem Zalewskim, zlecając mu męskie prace warsztatowe. Stasiu był głęboko przywiązany do naszej rodziny, zawiódł jednak, kiedy trzeba było samemu decydować. Mimo rozpaczliwych wysiłków rodziców klęska materialna przekreśliła prawie całkowicie dorobek dwudziestopięciolecia małżeństwa.

Czy szeroki gest matki przyczynił się do katastrofy? Sprawa jest [nieco bardziej] złożona. Wspomniałem już w innym miejscu o przyczynach tkwiących w ogólnopaństwowym kryzysie gospodarczym. Niezawinione bankrutstwa stały się zjawiskiem prawie powszechnym. Nie można jednak całkowicie rozgrzeszać matczynej hojności, chociaż nie wykluczam, że przyświecały jej też cele związane z reklamą handlową przedsiębiorstwa. W życiu mojej rodzicielki odróżniam dwa okresy. Okres własnej dobroczynności i okres korzystania z dobroczynności cudzej. Intencja była jedna – dobro ludzi potrzebujących, [lecz przy tym] o sobie nigdy nie myślała. Nawet wtedy, kiedy jej starania przypominały żebranię, czyniła to w interesie osób najbliższych, głównie wnuków. Ludzie starsi mają skłonności do wyłudzenia datków. Ciocia Władzia<sup>96</sup> odbywała peregrynacje po cudzych domostwach pod firmą obywatelskiej środy, aby najeść się do syta. Matka głodowała pod koniec lat 20. XX w. skrycie, po cichu, oszczędzając zmartwień i kłopotów. Nie zawsze ją rozumiałem, czasem wstydzilem się jej żebrani, ale wielkiego serca matki pomniejszać nie wolno.

<sup>95</sup> Czachowski, brak danych.

<sup>96</sup> Władysława Juszcakówna (ur. 27 maja 1884 r. w Poznaniu, zm. w 1967 r. tamże) – siostra Jadwigi Teresy Nowakowskiej z d. Juszcak (ur. 25 września 1881 r. w Poznaniu, zm. 25 kwietnia 1934 r.), która była matką Marii Ludomiry Nowakowskiej (ur. 9 kwietnia 1905 r. w Poznaniu, zm. 21 marca 1976 r. w Bydgoszczy), przyszłej żony T. Esmana. Władysława była niezamężna i bezdzietna, pracowała w Poznaniu jako fryzjerka i kasjerka.

W okresie dobrobytu korzystali z różnych form matczynej pomocy nie tylko krewni. Co pewien czas, najczęściej raz na tydzień, zjawiała się u nas na zapleczu sklepiku siostra przełożona od Wincentek<sup>97</sup>, zbierając datki na sierociniec. Sierociniec mieścił się w zabudowaniach klasztornych ojców Filipinów<sup>98</sup>. Świętobliwa niewiasta miała ręce złożone do modlitwy nawet wtedy, kiedy opuszczała nasz dom, obładowana darami do granic wytrzymałości fizycznej. Posiadała bowiem przepastne schowki w habicie. Ojciec patrzył na to podejrzliwie, po cichu obliczał, ile towaru weszło do jednego rękawa odzienia klasztornego. Nie lubił hipokryzji, ale przeciwko dobroczynności na ogół nie protestował. Przeciwnie, sam obsługiwał nieraz biedaków stojących przed warsztatem w ogonku za smaczną „kiszczonką”, czyli wywarem z przeróżnych kielbas i kiszek.

Szczodrością matki i jej umiejętnością zdobywania popularności, zainteresowała się parafia. Bywali u nas księża. Szybko awansowała do rangi opiekunki generalnej w Żywym Różańcu Matek Parafii Archidiecezjalnej w Poznaniu<sup>99</sup>. Znaczną rolę odegrała też w organizacjach kobiet katolickich. Brała aktywny udział w pracach komitetu budowy sali parafialnej i później patronowała różnym imprezom. Na pobudowanej scenie próbowałem i ja wykrzesać swój mizerny talent aktorski, występując w *Grubych Rybach*<sup>100</sup> Michała Bałuckiego<sup>101</sup>. Sekundowało mi dzielnie, na pewno z większym talentem, kilku moich szkolnych kolegów. Pamiętam Julka Krakowskiego<sup>102</sup> i Kończaka<sup>103</sup>, obaj już dawno w grobie. Tuż po I wojnie światowej bywał

<sup>97</sup> Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (szarytki, wincentynki i siostry Miłosierdzia) – żeńskie katolickie stowarzyszenie założone przez Wincentego a Paulo i Ludwikę de Marillac. Szarytki przybyły z Warszawy do Poznania w 1822 r. i przejęły własność sióstr teresek, klarysek, katarzynek i ojców karmelitów. Dzięki temu mogły utworzyć szpital w budynku poklasztornym przy Placu Bernardyńskim. Szerzej B. Majrzycka, *Dom sióstr miłosierdzia i szpital Przemienienia Pańskiego w Poznaniu (1822–1914)*, „Nasza Przeszość” 1996, t. 86, s. 217–246; też, *Siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo na Główniej*, „Kronika Miasta Poznania” 2002, nr 2, s. 267–276.

<sup>98</sup> Dom św. Wincentego a Paulo dla sierot w Poznaniu założono w 1848 r., jak wspomina T. Esman, przy zabudowaniach klasztoru filipinów, czyli niewielkim zespole klasztornym znajdującym się na Śródce, przy dzisiejszej ul. Filipińskiej.

<sup>99</sup> Żywy Różaniec to ruch religijny rozpoczęty przez Paulinę Marię Jaricot (1799–1862). Od 1826 r. podejmowała ona działania na rzecz popularyzacji modlitwy różańcowej, w celu której tworzyła piętnastoosobowe grupy zwane różami. Każda osoba z takiej róży przez miesiąc odmawiała jedną z tajemnic różańcowych.

<sup>100</sup> *Grube Ryby* – jeden ze znanych i najbardziej lubianych utworów scenicznych Michała Bałuckiego, ukazujący w krzywym zwierciadle obraz życia mieszczaństwa w XIX w.

<sup>101</sup> Michał Bałucki (1837–1901) – polski komediopisarz i publicysta okresu pozytywizmu.

<sup>102</sup> Juliusz Krakowski (ur. 1 lipca 1903 r. w Poznaniu, zm. 1 stycznia 1971 r. tamże) – księgowy, żonaty z Różą Boks. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14664, s. 456.

<sup>103</sup> Kończak, brak danych.





Ilustr. 5. Tadeusz ze swoimi rodzicami, fot. Józef Stolski (Poznań), ok. 1913–1914  
zbiory prywatne Janusza Esmana

u nas często proboszcz Grzegorz Kucharski<sup>104</sup>. Człowiek towarzyski i zdolny organizator. Odnosiłem wrażenie, że trochę podkochuje się w mojej matce. Po kilku latach otrzymał probostwo w Ostrzeszowie. Biedak zmarł w Dachau, jak wielu innych księży. Wyróżniającą się opiekunką zainteresowały się też niektóre czynniki polityczne. Podejmowano próby zaktywizowania jej w szeregach chrześcijańskich demokratów. Drogerzystą [Stanisław] Janczewski<sup>105</sup> z Chwaliszewa, kandydat na posła czy też radnego<sup>106</sup>, dokładnie nie pamiętam, liczył bardzo na agitatorski talent matki. Na kandydowaniu się jednak skończyło. Matka zasiadała w komisji wyborczej i opowiadała z humorem, jak w jej komisji głosowali nawet nieboszczycy. Bakcyła działaczki politycznej nie połączyła, ale w robocie społecznej kilka lat przodowała.

<sup>104</sup> Grzegorz Leonard Kucharski (ur. 25 listopada 1892 r. w Grabiach, zm. 13 sierpnia 1942 r. w obozie Dachau). Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14691, s. 469; P. Pojasek, *Ksiądz Grzegorz Kucharski – męczeńska droga z Biedrowa do Dachau*, „Czas Ostrowski” z 27 października 2010 r., b.p.

<sup>105</sup> Stanisław Janczewski (ur. 11 listopada 1881 r. w Poznaniu, zm. ?) – syn Jana Janczewskiego (1864–1927) i Matyldy Józefy Janczewskiej z d. Gohlisch (1852–1927). Stanisław był kupcem, prowadził drogerię w Poznaniu. Jego żoną była Zofia Janczewska z d. Lajp. Zob. APP, AmP – KEL, sygn. 14529, s. 21–22, 31–32.

<sup>106</sup> Był poznańskim kandydatem Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej („Orędownik Śmigieński” z 7 października 1922 r., r. 32, nr 229, s. 1), później posłem Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji na sejm Drugiej Rzeczypospolitej w latach 20. XX w. (zob. *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1927*, pod red. H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, Warszawa 1928, s. 162). Poza tym radny miasta Poznania (wybory z 4 października 1925 r.) za prezydentury Cyryła Ratajskiego (zob. *Władze miasta Poznania*, t. 2: 1793–2003: wykaz członków władz miasta 1253–2003, pod red. J. Wiesiołowskiego, Poznań 2003, s. 72).

Hucznie obchodzono w domu dzień urodzin Tekli. Stół [bywał wtedy] suto zaopatrzony, gości co najmniej trzydziestka. Listę zaproszonych kobiet opracowano kilka dni wcześniej. Ja i – wyżej wspomniany – czeladnik [Stanisław] Zalewski roznosiliśmy zaproszenia. Zdarzyło się, że pokiełbasiłiśmy nazwiska, zaproszenie otrzymała np. Niewada zamiast Niewieckiej. Bliżej nieznana Niewada zjawiła się w trakcie biesiady i zajęła milcząco miejsce przy stole. Konsternacja, nastrój imieninowy prysł, matka zrozpaczona; goście stracili apetyt, tylko niezaplanowany gość czuł się dobrze i zakończył konsumpcję ostatni. Nasza gafa sprawiła radość ojcu, do którego w sąsiednim pokoju docierały informacje o imieninowych perturbacjach jego małżonki. Ojciec cenił przede wszystkim spokój domowego ogniska. Zresztą ja także w tym czasie dość sceptycznie oceniałem efekty jej działań na niwie społecznej.

Powiązania z księżmi z parafii nie doprowadziły jej do bigoterii. Do kościoła uczęszczała normalnie, głównie w niedzielę i święta; rzadziej na inne nabożeństwa. Spowiadała się zgodnie z wymaganym minimum, co najmniej raz w roku. Obowiązki wychowawcze wymagały przekazania synowi przywiązania do wiary ojców i religijnych obyczajów. Uczestniczyłem więc w nieszpórach, różańcach i nabożeństwach majowych, zgodnie z rozkazem, ale duchowo nie zawsze obecny. Do ołtarza się nie pchałem. Ulubionym moim miejscem w kościele Św. Małgorzaty były długie skrzynie w kruchcie. W skrzyniach przechowywano świece, lichtarze i inne drobiazgi. Skrzynie dudniły, gdy uderzano w nie piętami. Zaletę tę można było wykorzystać, kiedy organy grały głośniej. W ten sposób udawało się czasem czynnie uczestniczyć w nabożeństwach. W domu próbowano w okresie wielkiego postu wprowadzić zwyczaj wspólnych modlitw wieczornych. Nie przyjął się. Dłuższy czas odmawiałem modlitwy samotnie, ale głośno, aby rozproszyć senne nastroje.

Szczególnie wysoko cenilem w matce jej altruizm, zdolność do poświęceń i czynów typu samarytańskiego. Chorych było wielu: babcia Agnieszka, Stefcu, ojciec, ciocia Bolesia, ja i kilku innych domowników. Choroby przykre i niebezpieczne: gruźlica, rak, dyfteryt. Rolę pielęgniarki, po trochu lekarzki, pełniła ona. Mimo nawału prac znajdowała zawsze czas dla swoich chorych. Nigdy nie okazywała zniecierpliwienia, choć chorzy bywali grymaśni. Posiadała zresztą wrodzone poczucie taktu w stosunkach międzyludzkich i mimo impulsywnego charakteru, rzadko podnosiła głos.

Doświadczenie uczy, że dwie kobiety w jednym gospodarstwie to pasmo nieporozumień. Do wyjątków od tej reguły należał układ stosunków między moją matką i prawie dziesięć lat od niej starszą szwagierką. Kobiety różniły się nie tylko wiekiem, ale i cechami charakteru. Ciotka Bolesia, nieszczęśliwa, chora, stara panna, miewała czasem humory, nigdy jednak nie byłem świadkiem kłótni między nimi. Duże poczucie taktu mojej matki cechowało póź-

niej jej współżycie z własną synową. Może wyobrażała sobie trochę inaczej szczęście małżeńskie syna. Przygarnęła jednak do serca jego wybrankę, biedną prawie jak przysłowiowa mysz kościelna. A pod koniec życia, kiedy moja Maryla<sup>107</sup> traciła chwilami nerwowe opanowanie, nie usłyszałem z ust mojej matki żadnej skargi. Umiała cierpieć w milczeniu.

Znaczne trudności stwarza ocena wpływów wychowawczych mojej matki [na moją osobę]. Sądzę, że popełniła jeden błąd, wszystkich matek na świecie. Kochała mnie miłością ślepą. Usprawiedliwiało ją częściowo to, że byłem chorowitym jedynakiem, który co rusz uciekał grabarzowi spod łopaty. Stąd fanatyczne dążenie do ułatwienia mi życia, usuwanie trudności z życiowej drogi wszelkimi dostępnymi środkami. Prawie naturalną konsekwencją tej metody była minimalizacja moich wysiłków własnych. Dążenie do uproszczeń i łatwizn. W szkole trudno było zakłajstrować braki powstałe wskutek licznych absencji chorobowych. Matka wracała często z zebrań klasowych rodziców niezbyt zbudowana postępami swojego jedynaka, który na lekcjach przejawiał skłonność do marzeń o niebieskich migdałach. W końcu udawało się myślicielu przepchnąć do następnej klasy. Sytuacja powtarzała się prawie do matury. Kłopoty szkolne minęły, ale dyskretna kuratela matki, przesadna dbałość o moją wygodę, pozostała w jej sercu do końca życia. Z wzruszeniem chylę czoła przed tą miłością, chociaż swego czasu patrzyłem na tę uczuciową zachłanność chłodniejszym okiem z domieszką zażenowania.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Archiwum Rzeszy w Gdańsku – Oddział w Bydgoszczy, sygn. 156.

Archiwum Państwowe w Poznaniu

Akta m. Poznania, sygn. 13522.

Akta m. Poznania – Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931, sygn. sygn. 14270, s. 90–91; 14385, s. 250–251, 255–256; 14464, s. 956–959; 14529, s. 21–22, 31–32; 14552, s. 809–810; 14664, s. 456; 14691, s. 469, 948; 14966, s. 217–218, 222–223; 14976, s. 584–585; 15051, s. 36–37; 15101, s. 952; 15293, s. 121–122, 131–132.

Dyrekcja Miejskiego Towarzystwa Ubezpieczeń Ognioowych w Poznaniu, sygn. 1444, 1531, 1533.

Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Bergera w Poznaniu, sygn. 29.

Archiwum Społeczne Śródkki.

Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Filozoficzny/Humanistyczny UP 1919–1939, sygn. 103b/577.

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, sygn. IPN By 069/292, t. 1.

---

<sup>107</sup> Zob. przyp. 96.

Narodowe Archiwum Cyfrowe, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, sygn. 4983.  
Zbiory prywatne Janusza Esmana.

### Źródła drukowane

Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen, Posen 1905.  
Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen, Posen 1907.  
Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen, Posen 1908.  
Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen, Posen 1910.  
Adressbuch der Provinzialhauptstadt Posen für das Jahr 1901, Posen 1901.  
Adressbuch der Residenzstadt Posen, Posen 1912.  
Adressbuch der Residenzstadt Posen, Posen 1914.  
Adressbuch der Residenzstadt Posen, Posen 1917.  
Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen, Posen 1879.  
Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen, Posen 1889.  
Adress- und Geschäfts-Handbuch der Stadt Posen, Posen 1895.  
Dziennik Ustaw RP z 1919 r., nr 14, poz. 182.  
Książka Adresowa Miasta Stołecznego Poznania 1923, Poznań 1923.  
Książka Adresowa Miasta Stołecznego Poznania 1926, Poznań 1926.  
Książka Adresowa Przemysłu, Handlu i Rzemiosła Miasta Poznania 1925, Poznań 1925.  
Księga Adresowa Miasta Stołecznego Poznania na rok 1930, Poznań 1930.  
Wohnungs- und Geschäfts-Anzeiger für Posen 1884, Posen 1884.

### Prasa

„Czas Ostrowski” z 27 października 2010, b.p.  
„Ilustrowany Kurier Polski” z 17 listopada 1994, nr 222, s. 5.  
„Kalendarz Bydgoski na rok 1989”, r. 22, s. 186–187.  
„Orędownik Śmigieński” z 7 października 1922, r. 32, nr 229, s. 1.

### Opracowania

Bardach J., *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1: do połowy XV wieku, Warszawa 1973.  
Bujalowska B., *Jerzykowski Stanisław (1847–1927)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 298.  
Degen R., Syta K., *Mieczysław Białymia-Rzepecki i Tadeusz Antoni Esman. Przyczynek do charakterystyki kadry kierowniczej archiwów państwowych w okresie międzywojennym*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 2019, t. 6, s. 73–95.  
Esman T., *Esman Józef (1815–1873)* [w:] *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1948, t. VI, s. 296–297.  
Esman T., *Jan Wilhelm Kassysz. Zarys biografii na tle życia Wielkopolski w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań 1926 (odbitka z: „Strażnica Zachodnia” 1926, r. 5, nr 1, s. 28–61; „Strażnica Zachodnia” 1926, r. 5, nr 2, s. 112–134).  
Esman T., *Wspomnienia. Pierwsze dni wolności w Bydgoszczy*, oprac. J. Esman, „Kronika Bydgoska” 2021, t. 42, s. 425–445.  
Galos A., Gentzen F.H., Jakóbczyk W., *Dzieje Hakaty*, pod red. J. Pajewskiego, Poznań 1966.  
Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1985.  
Kaczmarek J., *Śródka i Ostrówek: antiqua civitas Posnaniensis*, Poznań 2023.  
Kaliński J., *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, Warszawa 2008.  
Karwowski S., *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1: 1815–1852, Poznań 1918.  
Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007.  
Kotłowski J., *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815–1918*, Poznań 2004.



- Kozłowski J., *Esman (Essman) Józef (1814–1873)* [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 174–175.
- Kutta J., *Essman (Esman) Tadeusz Antoni (1903–1987), historyk, archiwista, działacz społeczny* [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, pod red. J. Kutty, Bydgoszcz 1994, s. 43–45.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807–1814.
- Majrzycka B., *Dom sióstr miłosierdzia i szpital Przemienienia Pańskiego w Poznaniu (1822–1914), „Nasza Przeszłość”* 1996, t. 86, s. 217–246.
- Majrzycka B., *Siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo na Główniej, „Kronika Miasta Poznania”* 2002, nr 2, s. 267–276.
- Michalski J., *Radziwiłł Karol Stanisław zwany Panie Kochanku h. Trąby (1734–1790)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław–Warszawa 1987, t. 30, s. 248–262.
- Mincer F., *Podwójny jubileusz Tadeusza Esmana, „Bydgoszczanin”* 1964–1966, nr 3, s. 49–53.
- Molik W., *Szkolnictwo* [w:] *Dzieje Poznania w latach 1793–1945*, t. 2, cz. 1: 1793–1918, pod red. J. Topolskiego i L. Trzeciakowskiego, Warszawa–Poznań 1994, s. 428–461.
- Paprocki F., *Polska działalność konspiracyjna i represje pruskie w latach 1831–1847* [w:] *Dzieje Wielkopolski. T. II: lata 1793–1918*, pod red. W. Jakóbczyka, Poznań 1973, s. 186–202.
- Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1927*, pod red. H. Mościckiego i W. Dzwonkowskiego, wydał L. Złotnicki, Warszawa 1928.
- Pieśniarz polski. Zbiór melodi i swojskich, ary i, dumek, krakowiaków, marszów, kujawiaków, obertasów itd. itd.*, Białą 1906, t. 2.
- Piotrowicz A., Witaszek-Samborska M., *O żywotności zapożyczeń niemieckich w gwarze miejskiej Poznania, „Gwary Dziś”* 2015, t. 7, s. 201–214.
- Romaniuk M., *Esman Tadeusz* [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. 3: 1835–2015, pod red. E. Rosowskiej, Warszawa 2017, s. 70–72.
- Skalkowski A.M., *Bazar Poznański: zarys stuletnich dziejów (1838–1938)*, Poznań 1938.
- Słownik gwary miejskiej Poznania*, pod red. M. Gruchmanowej i B. Walczaka, Warszawa–Poznań 1999.
- Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900–1927.
- Śpiewnik dla przemysłowców*, Gniezno ca 1895.
- Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy*, wybór i oprac. J. Esman i M. Romaniuk, „Kronika Bydgoska” 2007, t. 29, s. 429–469.
- Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy. Cz. 2*, wybór i oprac. J. Esman i M. Romaniuk, „Kronika Bydgoska” 2008, t. 30, s. 447–466.
- Truchim S., *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815–1915*, t. 2: 1862–1915, Łódź 1968.
- Trzeba by jeszcze powiedzieć. Z Archiwum Społecznego Śródk*, pod red. M. Kępskiego, A. Pikuły, M. Pukiańca i K. Zimnej, Poznań 2016.
- Trzeba by jeszcze powiedzieć. Z Archiwum Społecznego Śródk. Cz. 2*, pod red. A. Pikuły, współpraca M. Kępski i O. Tarczyńska-Polus, Poznań 2018.
- Władze miasta Poznania*, t. 2: 1793–2003: wykaz członków władz miasta 1253–2003, pod red. J. Wiesiołowskiego, Poznań 2003.

Szymon Bauman, Janusz Esman

## Tadeusza Esmana wspomnienia poznańskie. „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 1: Dom, podwórko i rodzice

### Streszczenie

Tadeusz Esman pisał wspomnienia w latach 1976–1985, z myślą o przekazaniu wiadomości o swoim dorastaniu dzieciom. Pierwsza część jego wspomnień odnosi się do okresu dzieciństwa i młodości na Śródce w Poznaniu, gdzie urodził się w 1903 r. i przebywał do czasu wyprawki w 1927 r. do Bydgoszczy. Jego przeżycia krążą wokół trzech tematów: domu, podwórka i rodziców. Wszystkie te aspekty ukazują życie codzienne osób mieszkających na Śródce w tym czasie – dom, warunki życia i pracy, otoczenie przyrody, zwierząt i sąsiadów. Tadeusz wychowywał się w rodzinie rzemieślniczej – ojciec był mistrzem rzeźnickim, matka prowadziła przy domu sklep masarski. Autor wspomnień opowiada barwnie, dzieli się zapamiętanymi wrażeniami z dzieciństwa, przytacza liczne anegdoty z życia rodzinnego i podwórkowego, to jest z okolicy miejsca zamieszkania na Rynku Śródeckim, a także opisuje stosunek do swoich rodziców.

**Słowa kluczowe:** Poznań, Śródka, Tadeusz Esman, XX w., historyk, wspomnienia, życie codzienne

Szymon Bauman, Janusz Esman

## Poznań memories of Tadeusz Esman: „Śródka. Moje dzieciństwo i młodość”, cz. 1: Dom, podwórko i rodzice” [Śródka. My Childhood and Youth. Part 1: Home, Backyard, Parents]

### Abstract

Tadeusz Esman wrote his memoir in the years 1976–1985, in order to tell his children more about his early years. The first part of his work discusses his childhood and youth in the Poznań neighborhood of Śródka, where he was born in 1903 and lived until his move to Bydgoszcz in 1927. His stories revolve around three topics: his home, his backyard, and his parents. All these three aspects reflect the daily lives of people living in Śródka at the time – where and how they lived and worked, their surroundings, animals, and neighbors. Tadeusz was raised in a family of tradespeople. His father was a master butcher, and his mother ran a butchery near their house. The author’s language is very vivid, he shares impressions from his childhood, recounts numerous anecdotes from his family and social life in the Śródka market area, and describes his relationship with his parents.

**Keywords:** Poznań, Śródka, Tadeusz Esman, 20th century, historian, memories, everyday life